



# NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

**Religia**  
**Spoleczeństwo**  
**Kultura**

Rok XXIV Nr 2 (389)

Luty 2007

**Pochylić się nad losem nieuleczalnie chorych**

**Tajemnica Odwiecznego Słowa**

**Zielone drzewa sztuki – ogrody Średniowiecza**

WANDA SPALIŃSKA

## Z tomu „Mamidła”

### Pogoń

Wierszami gonię życie przez  
przepaście przez wrzosowiska gdzie  
rozpacz i gdzie nadzieja przepływają  
kurzawą iskier  
Z czerwoną różą w zębach  
wargi pokłute kolcami  
kropla spadła do wiersza  
i rośnie w ocean

W bagażu poduszka z białych chmurek  
i z mroków koc  
by utulić noc  
na rozjeżdżonej drodze

Coraz ostrożniej idę  
a wiersze ciągle w tyle  
balon z wyobraźnią wiatr podrywa w górę  
żyj?

Wanda Spalińska

## MAMIDŁA



MICHALINEUM

*Mamidła* są szóstym tomikiem wierszy Wandy Spalińskiej. Zawierają wiersze z lat 1994–2004. Podstawą refleksji poetyckiej jest – jak zwykle u tej poetki – obserwacja rzeczywistości: zachowania ludzi, narodziny córki, zmiana miejsca zamieszkania, przyroda... Jest to liryczny zapis radości i smutków, lęków i nadziei.

### Pamiętasz

Dzieciństwo wlecze się jak ślimak  
po liściach sałaty  
ciągle głodne  
wrywające się na wolność od rodziców  
zanim zostanie zdane lub nie parę egzaminów  
wyzwalających do dorosłości  
Młodość jest jak okamgnienie  
krótki pobyt nad morzem w wakacje  
gorący piasek całuje stopy  
wiatr łagodnie obejmuje ramieniem  
a woda nieustannie spieszy na spotkanie  
Reszta jest dojrzałością  
zmienną pogodą  
szukaniem  
bo znalezienie swego miejsca w życiu  
często bywa największym odkryciem  
Potem staje się obserwowaniem  
sztywna róża stoi przed domem  
róża pachnie rombem lub trapezem  
a może jak stożek lub sześcian  
wypełniając przestrzeń podniętą dla zmysłów  
Nie może tak pachnieć?  
Może – spróbuj sobie wyobrazić  
jednakowo pachnie  
czy masz lat piętnaście dwadzieścia  
czy siedemdziesiąt  
najważniejsze kiedy ten zapach cię zachwycił  
Pamiętasz?

### Ból

Ból jest sprawą wstydliwą  
zatrzymaniem pamięci w kosmosie  
swego jestestwa  
Prawdziwy ból  
jest ponad wyobraźnię  
zanim szarpnie strunami duszy  
To nie gra w filharmonii  
choć bywa ból niedościgniony  
pułta skrzypiec prawie się nie różnią  
Ktoś naciągnie bezwładne żyłki  
pociągnie smyczkiem zdziwiony  
i zagotuje się pod powiekami  
Jak makatka na ścianie  
utkane myśli  
czy słowo słowo spotyka  
czy noc słońce wyśni  
Poeta zwykle nosi w sobie cierpienia  
nie tylko własne  
choć czasem nie zna ich imienia  
zanim ukoi je wierszem



Ogród przy nieistniejącym klasztorze benedyktynów we Wrocławiu (obecnie Muzeum Architektury)  
Fot. Juliusz Woźny

# NOWE ŻYCIE

**dolnośląskie pismo katolickie**

Religia – Kultura – Społeczeństwo  
Miesięcznik

Rok XXIV Nr 2 (389)  
Luty 2007

Wydawca  
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny  
ks. Piotr Nitecki

Sekretarz redakcji  
s. Maria Cecylia Bajsztok CR

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, nie zwraca też materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji  
ul. Katedralna 13  
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: [nowezycie@archidiecezja.wroc.pl](mailto:nowezycie@archidiecezja.wroc.pl)  
[www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl](http://www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl)

ISSN 0233-4367

Druk  
„Kontra”  
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

## NOWE ŻYCIE

### W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny – luty 2007
- 2 Pochylić się nad losem nieuleczalnie chorych  
*Papież Benedykt XVI*
- 4 List do Ojca Świętego Jana Pawła II  
*S. Ewa, boromeuszka*
- 4 Papieski pomnik we Wrocławiu  
*Siostry boromeuszki*
- 5 Status pokrzywdzonego dla Księdza Kardynała Henryka Gulbinowicza
- 6 Tajemnica Odwiecznego Słowa  
*Ks. Mariusz Rosik*
- 8 Jak to jest, być nauczycielem?  
*Beata Dudkowska-Tupaj*
- 10 Zielone dzieła sztuki – ogrody Średniowiecza  
*Juliusz Woźny*
- 12 Być godnym dziedzictwa  
*Grażyna Słęczak*
- 13 W kierunku „globalnego miasta”  
*Renata Kunert*
- 14 Przygoda z Bogiem  
*Krzysztof Zasański*
- 15 Zwierciadło w kulturze  
*Wiesława Mielnik*
- 17 Szpital dla służących potrzebujących pomocy  
*Stawomir Opasek*
- 19 Kardynał August Hlond wobec problemów państwa i narodu  
*Andrzej Podhojecki*
- 20 Ocalmy naszą pamięć
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II Z tomu „Mamidła”  
*Wanda Spalińska*
- okł. III Sam decyduj, na co idą Twoje podatki



## KALENDARZ LITURGICZNY

Luty 2007

- 1 Cz. Czwartek IV Tygodnia Zwykłego  
Hbr 12, 18-19. 21-24; Mk 6, 1-6.
- 2 Pt. *Ofiarowanie Pańskie*  
Mt 3, 1-4 albo Hbr 2, 14-18; Łk 2, 22-40.
- 3 S. Sobota IV Tygodnia Zwykłego  
Hbr 13, 15-17. 20-21; Mk 6, 14-29.
- 4 N. **Niedziela V Tygodnia Zwykłego**  
Iz 6, 1-2a. 3-8; 1 Kor 15, 1-11  
albo 1 Kor 15, 3-8. 11; Łk 5, 1-11.
- 5 P. św. Agaty  
Rdz 1, 1-19; Mk 6, 53-56.
- 6 Wt. *Świętych Męczenników Pawła Miki i Towarzyszy*  
Rdz 1, 20-2, 4a; Mk 7, 1-13.
- 7 Śr. Środa V Tygodnia Zwykłego  
Rdz 2, 4b-9. 15-17; Mk 7, 14-23.
- 8 Cz. Czwartek V Tygodnia Zwykłego  
Rdz 2, 18-25; Mk 7, 24-30.
- 9 Pt. Piątek V Tygodnia Zwykłego  
Rdz 3, 1-8; Mk 7, 31-37.
- 10 S. *Świętej Scholastyki*  
Rdz 3, 9-24; Mk 8, 1-10.
- 11 N. **Niedziela VI Tygodnia Zwykłego**  
Jr 17, 5-8; 1 Kor 15, 12. 16-20; Łk 6, 17. 20-26.
- 12 P. Poniedziałek VI Tygodnia Zwykłego  
Rdz 4, 1-15. 25; Mk 8, 11-13.
- 13 Wt. Wtorek VI Tygodnia Zwykłego  
Rdz 6, 5-8; 7, 1-5. 10 Mk 8, 14-21.
- 14 Śr. *Świętych Cyryla i Metodego*  
Dz 13, 46-49; Łk 10, 1-9.
- 15 Cz. Czwartek VI Tygodnia Zwykłego  
Rdz 9, 1-13; Mk 8, 27-33.
- 16 Pt. Piątek VI Tygodnia Zwykłego  
Rdz 11, 1-9; Mk 8, 34-9, 1.
- 17 S. Sobota VI Tygodnia Zwykłego  
Hbr 11, 1-7; Mk 9, 2-13.
- 18 N. **Niedziela VII Tygodnia Zwykłego**  
1 Sm 26, 2. 7-9. 12-13. 22-23; 1 Kor 15, 45-49;  
Łk 6, 27-38.
- 19 P. Poniedziałek VII Tygodnia Zwykłego  
Syr 1, 1-10; Mk 9, 14-29.
- 20 Wt. Wtorek VII Tygodnia Zwykłego  
Syr 2, 1-11; Mk 9, 30-37.
- 21 Śr. *Środa Popielcowa*  
Jl 2, 12-18; 2 Kor 5, 20-6, 3; Mt 6, 1-6. 16. 18.
- 22 Cz. *Katedry świętego Piotra*  
1 P 5, 1-4; Mt 16, 13-19.
- 23 Pt. Piątek po Popielcu  
Iz 58, 1-9; Mk 9, 14-15.
- 24 S. Sobota po Popielcu  
Iz 58, 9b-14; Łk 5, 27-32.
- 25 N. **I Niedziela Wielkiego Postu**  
Pwt 26, 4-10; Rz 10, 8-13; Łk 4, 1-13.
- 26 P. Poniedziałek I Tygodnia Wielkiego Postu  
Kpł, 19, 1-2. 11-18; Mt 25, 31-46.
- 27 Wt. Wtorek I Tygodnia Wielkiego Postu  
Iz 55, 10-11; Mt 6, 7-15.
- 28 Śr. Środa I Tygodnia Wielkiego Postu  
Jon 3, 1-10; Łk 11, 29-32.

# Pochylić się nad losem nieuleczalnie chorych

PAPIEŻ BENEDYKT XVI

Drodzy Bracia i Siostry!

Dnia 11 lutego 2007 roku, kiedy Kościół wspomina w liturgii Najświętszą Maryję Pannę z Lourdes, w stolicy Korei – Seulu, obchodzony będzie 15 Światowy Dzień Chorego. Odbędzie się tam wiele spotkań, konferencji, zebrań pastoralnych i celebracji liturgicznych z udziałem przedstawicieli Kościoła, pracowników służby zdrowia, chorych i ich rodzin. Jeszcze raz Kościół kieruje

obecny na Światowym Dniu Chorego, jednocząc się z wszystkimi, którzy będą się tam spotykać, aby pochylić się nad losem nieuleczalnie chorych w naszym świecie i dodać odwagi wspólnotom chrześcijańskim, w wysiłkach dawania świadectwa czułości i miłosierdziu naszego Pana.

Choroba staje się nieuchronnie czasem próby i wymaga trzeźwego spojrzenia na swoją osobistą sytu-



swój wzrok na tych, którzy cierpią i zwraca uwagę na terminalnie chorych, z których wielu jest umierających na nieuleczalne choroby. Znajdujemy ich na każdym kontynencie, szczególnie w miejscach, gdzie ubóstwo i niedostatek powodują ogromne cierpienia i smutek. Świadomy tych cierpień będę duchowo

ację. Postęp nauk medycznych często dostarcza środków, przynajmniej w sferze fizycznej, do sprostania temu wyzwaniu. Życie ludzkie samo w sobie podlega jednak ograniczeniom i wcześniej czy później kończy się śmiercią. Jest to doświadczenie, któremu podlega każda istota ludzka i do której każdy musi się przy-

## Orędzie na XV Światowy Dzień Chorego 11 II 2007



gotować. Mimo postępów w nauce, nie można znaleźć lekarstwa na każdą chorobę i dlatego w szpitalach, hospicjach i domach opieki, na całym świecie, spotykamy się z cierpieniem wielu naszych braci i sióstr, którzy są nieuleczalnie i często śmiertelnie, chorzy. Ponadto, wiele milionów ludzi w naszym świecie żyje w sanitarnie złych warunkach i doświadcza braku dostępu do, tak bardzo im potrzebnych, środków medycznych, często elementarnych, co sprawia, że liczba ludzi uznawanych za nieuleczalnie chorych, wzrasta.

Kościół pragnie wspierać nieuleczalnie i śmiertelnie chorych, apelując o taką politykę socjalną, która pomoże wyeliminować przyczyny wielu chorób i poprzez nawoływanie o poprawę poziomu opieki nad umierającymi i tymi, dla których niedostępne są środki medyczne. Istnieje potrzeba promowania takich działań, które stworzą warunki, w których człowiek może z godnością znosić nawet nieuleczalną chorobę i śmierć. Trzeba tutaj koniecznie, raz jeszcze, podkreślić potrzebę zwiększenia liczby ośrodków opieki paliatywnej, zapewniających całkowitą opiekę, ofiarując chorym humanitarne i duchowe wsparcie, którego potrzebują. Jest to prawo każdej istoty ludzkiej, a my, wszyscy, musimy tego prawa bronić.

Chcę także wyrazić poparcie dla wysiłków tych, którzy codziennie pracują, aby nieuleczalnie i śmiertelnie chorym, i ich rodzinom, zapewnić odpowiednią

i troskliwą opiekę. Kościół, naśladując miłosiernego Samarytanina, zawsze okazywał szczególną troskę dotkniętym niemocą. Poprzez swoich członków i instytucje stoi u boku cierpiących i umierających, starając się o zapewnienie im godności w tych znaczących momentach ludzkiej egzystencji. Wielu jest takich ludzi – pracowników służby zdrowia, duszpasterzy i wolontariuszy – oraz instytucji, które na całym świecie nieustrudzenie służą chorym w szpitalach i ośrodkach opieki paliatywnej, na ulicach miast, w osiedlach mieszkaniowych i parafiach.

Zwracam się teraz do Was, moi drodzy bracia i siostry, którzy cierpicie z powodu nieuleczalnych i śmiertelnych chorób. Zachęcam was do kontemplacji cier-

pień Chrystusa ukrzyżowanego, i w jedności z Nim, zwrócenia się do Boga Ojca z całkowitym zaufaniem, że każde życie, a wasze życie w szczególności, jest w Jego rękach. Ufajcie, że wasze cierpienie, złączone z Chrystusowym, przyniesie owoc dla Kościoła i świata w ich potrzebach. Proszę, aby Pan umocnił waszą wiarę swoją miłością, szczególnie w czasie tej próby, której doświadczacie. Mam nadzieję że, gdziekolwiek jesteście, zawsze znajdziecie duchowe wsparcie i siłę potrzebną do podtrzymywania waszej wiary i zbliżenia się do Ojca Życia. Kościół, poprzez kapłanów i pracowników pastoralnych, pragnie wam pomóc, stojąc u waszego boku, niosąc pomoc w waszych potrzebach i, w ten sposób, uobecniając Chrystusowe miłosierdzie wobec cierpiących.

Na koniec, proszę kościelne wspólnoty na całym świecie, a szczególnie te, które zaangażowane są w służbę chorym, aby z pomocą Maryi, *Salus Infirmorum* (Uzdrowienie Chorych), dawały skuteczne świadectwo kochającej trosce Boga, naszego Ojca. Niech Błogosławiona Dziewica, nasza Matka, udzielił pociechy wszystkim chorującym i wspiera tych, którzy, jak Miłosierny Samarytanin, poświęcają swoje życie leczeniu fizycznych i duchowych ran, tych którzy cierpią. Jednocząc się z każdym z was myślą i modlitwą, z całego serca udzielam mojego Apostolskiego Błogosławieństwa, jako gwarancji mocy i pokoju w Panu.

Watykan, 8 grudnia 2006 r.

**PAPIEŻ BENEDYKT XVI**

## Intencje Apostolstwa Modlitwy na luty 2007

### Intencja ogólna:

Aby dobra ziemi, darowane przez Boga wszystkim ludziom, były wykorzystywane roztropnie i zgodnie z zasadami sprawiedliwości i solidarności.

### Intencja misyjna:

Módlmy się, aby walka z chorobami i wielkimi epidemiami w Trzecim Świecie napotykała w duchu solidarności coraz bardziej wielkoduszną współpracę ze strony rządów wszystkich krajów.

# List do Ojca Świętego Jana Pawła II

*Umiłowany Ojciec Święty,*

Rozpoczęliśmy rok 2007, kolejny rok bez Twojej widzialnej obecności wśród nas. Burzliwe wydarzenia poprzedniego roku ustąpiły miejsca kolejnym, a i te szybko skrywają się w cieniu historii. A jednak o Tobie nie sposób zapomnieć. Duszpasterze w parafiach, redaktorzy czasopism, wydawcy książek, producenci filmów prześcigają się w pomysłach, by nie pozwolić nam zapomnieć... I dobrze, że tak jest. Pewnie to jakiś termometr uczuć żywnionych wobec Ciebie i świadectwo tego, kim dla nas byłeś.

Chyba wstyd się przyznać, ale czasem – choć tylko na ułamek sekundy – zjawia mi się cień podejrzliwości, że może dla niektórych jesteś jedynie okazją do zrobienia biznesu. I nieraz przez moment odczuwam obawę, czy Twojej kochanej twarzy nie zobaczę

na butelce z colą, bo pewnie wtedy sprzedawałaby się dużo lepiej.

A jednak, mimo tych obaw, i ja chciałym zrobić jakiś widzialny gest, dać Ci dowód mojej pamięci, chciałym jakoś zmanifestować, jak bardzo ważny dla mnie jesteś, chciałym jakoś podziękować Ojcu (przez nieskończenie wielkie „O”) za Ciebie, Ojciec (przez duże „O”)...

Często wspominam ten czas, kiedy Cię żegnaliśmy... Smutek pomieszany z pewnością, że dotarłeś już na miejsce. Świadomość, że ta chwila wytycza jakąś granicę. I pewność, że i ja muszę teraz inaczej, że już nie powinno być tak samo. Z okien Ojcowskiego domu widziałeś, jak dobrzy byliśmy dla siebie w tych dniach. Ile w nas było wyciszenia, zamyślenia, życzliwości. Godzili się zwalnieni kibice, kierowcy ustępowali sobie miej-

sca na drodze, nawet politycy wyciągali do siebie ręce w geście pojednania. Mówiło się wtedy o narodowych rekolekcjach.

Pozmieniały się nazwy ulic, placów, tam i tu wyrósł jakiś pomnik (szkoda, że żaden z nich nie oddaje ciepła Twoich oczu). Minął kolejny rok... Dziś powinniśmy pytać siebie, co pozostało we mnie po tamtych rekolekcjach, co Twoje odejście zmieniło we mnie. Jedno wiem na pewno: miarą owocności tamtych rekolekcji nie jest liczba obejrzanych filmów, przeczytanych książek, artykułów, znajomości na pamięć Twojej biografii.

W swoim testamencie napisałeś, że nie pozostawiasz po sobie własności. Zostawiłeś dużo więcej...

Wtedy wielu z nas nie wstydziło się zapłakać publicznie. Pamiętam, gdy w dniach żałoby, z racji mojej posługi, głosiłam kon-

## Papieski pomnik we Wrocławiu

Przed ponad 100 laty we Wrocławiu przy obecnej ul. Pomorskiej i Rydygiera siostry boromeuszki wybudowały Szpital św. Jerzego. Szpital rozrastał się, przybywały nowe oddziały, doposażano je coraz nowszym sprzętem, leczono coraz więcej pacjentów, stosowano coraz skuteczniejsze terapie, a nawet w przyszpitalnej szkole kształcono nowe pielęgniarki. Wojna i następujące po niej zmiany polityczne, zmieniły bieg historii także Szpitala św. Jerzego. Gazety milczały o tym, że jedną decyzją władz zmieniono właścicieli wspólnie działających szpitali, zakładów, szkół i przedszkoli. Nikt nie rozdzierał szat nad faktem, że wiele sióstr zakonnych, pozbawionych podstawowych rzeczy, było wyrzucanych ze swych domów, niejednokrotnie w nocy, często bez brania pod uwagę ich wieku i stanu zdrowia.

Minęły lata. Zmienił się znów bieg historii. Wyeksploatowały się dobra zabrane niegdyś Kościołowi. Zresztą, „na cudzym” gospodarzy się inaczej niż „na swoim”, więc splajtowało wiele instytucji upaństwowionych niegdyś jednym podpisem lekkiej ręki. „Św. Jerzy”, przemianowany w międzyczasie na „Rydygiera”, tym razem w medialnym świetle jupiterów i fleszy, które osłepiając, miały ukryć jego zadłużenie i odarcie nie tylko z dawnej świetności, ale dokładnie ze wszystkiego, wrócił do pierwotnych właścicieli. Dziś boromeuszki, jak przed 100 laty, pragną by obiekt służył ludziom. Początek prac remon-

towych, mających na celu przywrócenie działalności medycznej w dawnym szpitalu, zbiegł się z czasem, gdy Jan Paweł II odchodził do Domu Ojca.

Jakież to był niesamowity czas! Czas rekolekcji, dobrych postanowień, czas przemiany serc. Właśnie wtedy, gdy zaczęliśmy przemianowywać nasze ulice i place, gdy zaczęliśmy stawiać pomniki ku czci Wielkiego Polaka, zrodził się pomysł, by pamięć o Słowińskim Papieżu uczcić Żywym Pomnikiem, pomnikiem, w którym będzie biło serce, w którym będzie rozbrzmiewał głos jego papieskiego nauczania Ewangelii Życia. Tym Żywym Pomnikiem ma się stać odzyskany przez boromeuszki dawny szpital, gdzie powstać ma kompleks medyczny. Choć my, boromeuszki, podjęłyśmy się działań przy tworzeniu owego Żywego Pomnika Jana Pawła II, nie chciałybyśmy jednak by było to dzieło tylko naszej rodziny zakonnej. Jak dotąd przyłączyło się aktywnie do różnych działań wielu ludzi, co bardzo nas cieszy i pozwala mieć nadzieję, że będzie to godny pomnik papieski na miarę wielkości naszych serc.

Dlatego zapraszamy wszystkich, którym pamięć o Janie Pawle II jest drogą do włączenia się w to dzieło. A włączyć się można między innymi modlitwą za twórców i organizatorów Żywego Pomnika, ofiarowaniem własnych cierpień i wyrzeczeń, dobrowolnymi ofiarami wpłacanymi na konto Kongregacji Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza:



15 1240 1994 1111 0010 0788 3599, przekazaniem 1 procenta podatku wpłaconego na Organizację Pożytku Publicznego, jaką jest Fundacja Evangelium Vitae: 50 1370 1301 0000 1701 4553 0000, różnorodną fachową pomocą, a nawet pójściem za głosem Chrystusa, jeśli kogoś wzywa On na drogę życia zakonnego i do posługi miłosierdzia.

Wszystkim, którzy włączają się w dzieło tworzenia Żywego Pomnika Jana Pawła II, niech Pan Bóg hojnie błogosławi. A my zapewniamy o wdzięcznej modlitwie

**SIOSTRY BOROMEUSZKI**

Możliwy kontakt: Kongregacja Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza, s. Ewa Joanna Jędrzejak, ul. Księdza Bochenka 30, 55-100 Trzebnica, smcb@boromeuszki.pl, 0-71 387 41 11 lub 509 437 479; www.boromeuszki.pl lub www.boromeuszkiwsm.alleluja.pl

ferencje do młodzieży. Pytałam wtedy siebie i słuchaczy: co w nas zostanie z tych lez? Czy nie są one tylko oznaką tanich wzruszeń? Dziś łyż obeszły... Zda mi się jednak, że te moje, wtedy wylane, zmiękczyły skorupę mojego serca, uczyniły je bardziej wrażliwym. Przez pamięć o Tobie chyba łatwiej mi dziś rozumieć drugiego, lżej mi przebaczać i chyba prościej kochać.

Odszedłeś od nas wieczorem. Następnego dnia, jadąc samotnie samochodem z Otmuchowa do Trzebnicy, musiałam przełamać lęk, by zabrać po raz pierwszy autostopowicza. Od tamtego dnia było ich już wielu, a w rocznicę Twego odejścia, podjęłam kolejną już, duchową adopcję poczętego dziecka. Ufam, że w niebie razem będziemy mogli cieszyć się każdym uratowanym życiem.

To tylko niektóre osobiste, takie moje małe pomniki dla Ciebie...

Ale jest jeszcze coś. Myślę, że jestem wielką szczęściarą, bowiem przełożeni powierzyli mi dzieło, które choć przerasta niepomernie moje siły i możliwości, stanie się – jak ufam – żywym pomnikiem, w którym wykucane się będą nie w kamieniu, a w ludzkich sercach *Evangelium vitae*. Pomnik ten, do tworzenia którego chciałybym zaprosić wszystkich, to powstający we Wrocławiu przy ulicy Rydygiera i Pomorskiej kompleks, na który złoży się Wyższa Szkoła Medyczna pw. Miłosierdzia Bożego, Szpital Położniczo-Ginekologiczny, Zakład Opiekuńczo-Lecznicy. W placówkach tych chcemy nauczać, a także otaczać opieką człowieka w najważniejszych momentach jego życia: w chwili narodzin dla tego świata i w chwili narodzin dla nieba. Chcemy to czynić, Ojczy, w duchu Twego nauczania, mówiąc odważnie, jak Ty mówiłeś, NIE kulturze śmierci, a opowiadając się za życiem i jego cywilizacją.

To nic, że wokół słychać głosy sceptyków (czy raczej ludzi myślących logicznie) o nierealności pomysłu. Dobre dzieła rozwijają się według innej logiki, logiki Bożego Serca.

Umiłowany Ojczy Święty, jeśli pomnik, o którym napisałam przed chwilą, byłby radością dla Ciebie, to wiem, że weszprzesz to dzieło, że uprosisz dla jego twórców obfitość błogosławieństwa u Tego, Który jest Niezłębionym Miłosierdziem. Wiem, że zatroszczysz się o siły, bo pracy jeszcze wiele, ale i o pieniądze, których teraz bardziej brakuje niż sił. Wiem, że znajdziesz odpowiednich ludzi i środki. Wiem, że zatroszczysz się o wszystko we właściwym czasie, więc mogę spać spokojnie nocą, a w dzień ufnie robić to, co do mnie należy. Tobie to dzieło powierzam.

S. EWA, BOROMEUSZKA

## Status pokrzywdzonego dla Księdza Kardynała Henryka Gulbinowicza

**6 lutego kard. Henryk Gulbinowicz, nasz były metropolita, odebrał zaświadczenie o przyznaniu statusu pokrzywdzonego. Dokument wręczył mu przybyły specjalnie do Wrocławia prezes Instytutu Pamięci Narodowej Janusz Kurtyka.**

Na uroczystości w auli Papieskiego Wydziału Teologicznego obecni byli wrocławscy biskupi na czele z abp. Marianem Gołębiewskim, który, nawiązując do problemu medialnych nagonek na ludzi Kościoła, wyraził życzenie aby to spotkanie było antidotum na obecną sytuację. Odnosimy wrażenie, że największymi zdrajcami byli księża, czy nawet biskupi – mówił abp Gołębiewski. Dziewięćdziesiąt procent, czy nawet więcej księży zdało egzamin bardzo dobrze – dodał.

Tę samą myśl podjął prezes IPN Janusz Kurtyka mówiąc, że Kościół był środowiskiem najmniej złamanym przez służby bezpieczeństwa PRL. Postawą bardziej typową dla Kościoła jest postawa kardynała Gulbinowicza a nie postawa tych, jakże mniej licznych, którzy zdradzili – powiedział prof. Kurtyka, prezentując efekt prac historyków.

Zebrane i udostępnione Księdzu Kardynałowi dokumenty przedstawił dr Tomasz Balbus, naczelnik oddziałowego biura udostępniania i archiwizacji dokumentów we Wrocławiu. W obszernych teczkach znalazły się materiały zarówno operacyjne, śledcze, agenturalne, finansowe, jak również dokumenty tzw. funduszu O, czyli funduszu operacyjnego przeznaczonego dla działania SB z dokładnym wykazem agentury i funkcjonariuszy, którzy ją prowadzili. Zachowały się również donosy agentów, raporty szefów bezpieki wrocławskiej informujące o niepokornej postawie księdza kardynała, co jest szczególnie widoczne w stanie wojennym – mówił dr Tomasz Balbus. Zaznaczył również, że operacja rozpracowania kurii wrocławskiej była prowadzona od przełomu lat 40. i 50., najpierw pod kryptonimem „centra” potem „bastion”.

Po otrzymaniu zaświadczenia stwierdzającego status pokrzywdzonego, kard. Henryk Gulbinowicz stwierdził, że życie nie pięści. Podkreślił, że Bóg,



dając życie, obdarza wielkim zaufaniem, że pokierujemy swym życiem tak, by drugiemu człowiekowi nie zaszkodzić, a pomóc. Nawiązując do akt zebranych przez IPN kardynał Gulbinowicz powiedział, że dowodzą one wielkiej ludzkiej pracy, jakiej?... wszyscy wiemy. Nie trzeba więc komentarza i jakichś dopowiedzeń.

Status pokrzywdzonego przysługuje osobom, które po złożeniu wniosku otrzymały informację o odnalezieniu w zasobie archiwalnym Instytutu Pamięci Narodowej dokumentów, które świadczą o gromadzeniu w sposób celowy przez komunistyczne organy bezpieczeństwa państwa informacji o nich. Przyznanie statusu umożliwia zapoznanie się zainteresowanego z odnalezionymi dokumentami. Kard. Henryk Gulbinowicz jednak ciągle zastanawia się czy zajrzy do swoich dokumentów: *zastanawiam się bardzo i tak w moim wnętrzu moje ja mówi: co ty tam zobaczysz? Pseudonimy, numery, plotki, posądzenia, myślę, że chyba przeważa przekonanie, że lepiej nie zaglądać, żeby zostawić pojęcie o człowieku dobre*. Podkreślił jednak, że *jak się człowiek doczeka oceny to jest dobrze na sercu*.

Podczas uroczystości w auli Papieskiego Wydziału Teologicznego obecni byli również przedstawiciele wrocławskiego oddziału IPN z jego dyrektorem prof. Włodzimierzem Suleją, którzy zapowiedzieli dwie publikacje opisujące działalność SB wobec księdza kardynała Gulbinowicza. (KAI)

# Tajemnica Odwiecznego Słowa

KS. MARIUSZ ROSIK

**Tak sformułowany temat jest bez wątpienia... tajemniczy. Spróbujmy więc, uchylając rąbka tajemnicy, podejść do niego w sposób systematyczny, wręcz schematyczny. Temat składa się z trzech słów, niniejsza prezentacja więc podzielona zostanie na trzy części, w których – pochylając się nad kartami Biblii – zapytamy, czym jest Tajemnica, czym jest Odwieczność i czym (Kim) jest Słowo. Może w ten sposób uda nam się choć o krok przybliżyć do Tajemnicy Odwiecznego Słowa.**

## Tajemnica

Wydaje się, że w ostatnich latach wzmaga się zainteresowanie „tajemnicą”, rozumianą jednak bardzo potocznie. Choćby z ostatnich miesięcy mogliśmy wspomnieć publicystyczny sukces takich książek, jak „Kod Biblii”, „Kod Leonarda da Vinci” czy szum medialny wokół „Ewangelii Judasza”. Słowo „tajemnica” jest w tym kontekście rozumiane dość płytko i zazwyczaj ma posmak sensacji. Abstrahując od tego potocznego rozumienia tajemnicy, otworzmy na chwilę Biblię.

## Tajemnica mesjańska

Kiedy biblista myśli „tajemnica”, bez trudu przychodzi mu na myśl ukuta przez jednego z najwybitniejszych biblistów niemieckich, wykładowcy Uniwersytetu Wrocławskiego, Williama Wrede, formuła „Messiasgeheimnis” – tajemnica mesjańska. Właśnie w roku 2006, dokładnie 23 listopada, obchodziliśmy setną rocznicę śmierci wybitnego naukowca. W naszym mieście, do którego przeniósł się z Getyngi (zadziwiająco, że odwrotną drogę przebyła Edyta Stein), wykladał w latach 1893-1906. Jego zasadnicze dzieło, „Das Messiasgeheimnis in den Evangelien”, powstało i zostało wydane właśnie tu, we Wrocławiu, w 1901 roku. Autor zastanawia się w nim, czy Jezus miał świadomość mesjańską – innymi słowy, czy wiedział, że jest Mesjaszem i dlaczego zakazywał o tym mówić (zwłaszcza w relacji Mar-

kowej). Przejawami „tajemnicy mesjańskiej” są w ewangeljach zakaz skierowany przez Jezusa do duchów nieczystych – by nie zdradzały Jego tożsamości, zakaz mówienia o czynach cudownych, zakaz zdradzania miejsc pobytu Jezusa czy mowa w przypowieściach, które nie wszyscy mogli zrozumieć.

## Tajemnica Chrystusa

W ewangeliach termin „tajemnica” pojawia się tylko raz, w logionie Jezusa wyjaśniającym cel nauczania w przypowieściach: *Wam dana jest tajemnica królestwa Bożego, dla tych zaś, którzy są poza wami, wszystko dzieje się w przypowieściach, aby patrzyli oczami, a nie widzieli, słuchali uszami, a nie rozumieli* (Mk 4,11). Innymi słowy, ci, których serca są otwarte na Boże przesłanie, łatwo rozumieją znaczenie przypowieści; ci, których serca są zamknięte na Boże słowa, nie rozumieją ich sensu.

Jeśli Jezus mówi o „tajemnicach królestwa” (*mysteria tes basileias*), a Orygenes nazywa *Go ho autobasileia* („królestwo Boże samo w sobie”, „królestwo Boże uosobione”), to termin *mysterion* możemy odnieść do Osoby Jezusa Chrystusa. Osoba Jezusa Chrystusa jest *misterion*, jest „Tajemnicą”. Taka interpretacja pojawia się już u św. Pawła: apostoł narodów stara się, by „serca wiernych doznały pokrzepienia, aby zostali w miłości połączeni, ku osiągnięciu całego bogactwa pełni zrozumienia, ku głębszemu poznaniu tajemnicy Boga (*mysterion tou Theou*) – [to jest] Chrystusa” (Kol 2,2).

## Tajemnica a sekret

Otóż termin „tajemnica” należy zdecydowanie odróżnić od rzeczownika „sekret”, choć w potocznym rozumieniu są one często stosowane jako synonimy. Z pomocą w rozumieniu obydwu terminów przychodzi nam terminologia łacińska i grecka. W łacinie istnieje rozróżnienie pomiędzy *misterium a secretum*, przy czym *misterium* pochodzi od greckiego *mysterion*. Etymologia słowa *mysterion* do dziś pozostaje *misterium*. Najwięcej badaczy wywodzi je od czasownika *myein*, „zamykać” – zamykać dostęp do tajemnej wiedzy lub zamykać usta, by nie zdradzić tajemnicy. Otóż sekret jest czymś, co może zostać w pełni poznane (sekretem jest dla nas, co dziś zjemy na obiad, ale już niedługo sekret ten poznamy). Tajemnica jest czymś, w co możemy wgłębiać się nie-

ustannie, ale nigdy w pełni tu, na ziemi, nie odkryjemy jej znaczenia (nie szedłbym tak daleko w interpretacji, że obiad jest tajemnicą; to jest nadinterpretacja).

Znane jest powiedzenie Heraklita, twórcy wariabilizmu, iż niepodobna dwukrotnie wejść do tej samej rzeki. Choć koryto rzeki będzie to samo, woda jest już inna. Ojcowie Kościoła sięgnęli po ten obraz i twierdzili, że zagłębiając się wciąż na nowo w lekturę Pisma Świętego – choćbyśmy czytali wciąż te same teksty – niepodobna czytać ich tak samo; Księga jest ta sama, lecz odkrywane treści wciąż inne. Wydaje się, że tę zasadę rozciągnąć można na całą kwestię rozpoznawania Boga. Bóg daje się poznać człowiekowi za każdym razem jako Ten sam, a jednocześnie Inny. Paradoksalnie, choć poznamy przecież tego samego Boga, za każdym razem dotknąć możemy nieskończonego i niewyczerpanego bogactwa Jego istoty, stąd za każdym razem ten sam Bóg wydawać się nam może inny.

## Odwieczność

W Biblii termin „odwieczny” jest synonimem wyrazu „przedwieczny”, natomiast wyrazem bliskoznacznym dla „wiekuisty” czy „wieczny”.

## Przedwieczny – Bóg i Chrystus

Prorok Daniel kreśli przed swymi czytelnikami wizję Boga siedzącego na tronie. Odnosi do Niego przymiotnik, który staje się w tekście Imieniem Bożym: *Patrzatem, aż postawiono trony, a Przedwieczny zajął miejsce. Szata Jego była biała jak śnieg, a włosy Jego głowy jakby z czystej wełny. Tron Jego był z ognistych płomieni, jego kota – płonący ogień* (Dn 7,9). W apokaliptycznej wizji Daniela Przedwieczny jest Bóg Jahwe; jednak już w Pawłowej interpretacji tego widzenia tytuł „Przedwieczny” można odnieść do Chrystusa. To On zasiada na tronie: *Trzeba bowiem, ażeby [Chrystus] królował, aż położy wszystkich nieprzyjaciół pod swoje stopy. Jako ostatni wróg zostanie pokonana śmierć. Wszystko bowiem poddał pod Jego stopy* (1Kor 15,25-26). Paweł ukazuje Chrystusa jako Mesjasza, a przecież w wierzeniach judaizmu, zgodnie z przekonaniem autora *Księgi Henocha*, Mesjasz jest postacią preegzystującą w niebie, obdarzoną majestatem i władzą nad wszelkimi stworzeniami.

Z myślą żydowską zgadza się Pawłowy motyw zasiadania Mesjasza –



Chrystusa na tronie królewskim. Według opisów apokaliptycznej literatury żydowskiej, Pan duchów posadzi swego Mesjasza na tronie swej chwały, a ten słowem ust swoich zniszczy wszystkich przeciwników; królowie i władcy tej ziemi zostaną porażeni strachem, dlatego też uwielbią Boga prawdziwego i błagać będą o Jego miłosierdzie. Pan odrzuci ich od swego oblicza, a ci okryją się hańbą i zostaną wydani aniołom zemsty. Autor *Psalmsów Salomona* stwierdza o Mesjaszu:

*On jest sprawiedliwym królem, ustanowionym przez Boga nad nimi [narodami], i nie będzie w tych dniach pośrodku nich nieprawości, bo wszyscy staną się świętymi, a ich królem – Mesjasz Pan (Ps.Sal. 17,32).*

**Preegzystencja Słowa**

Ponieważ w naszym temacie chodzi o Słowo Odwieczne, zapytajmy, czy można – na podstawie tekstów biblijnych – mówić o Słowie Boga jako o Słowie Odwiecznym. Nie ulega wątpliwości, że w takim kontekście „odwieczność” Słowa zakłada ideę jego preegzystencji. W judaizmie biblijnym i pozabiblijnym znana jest idea preegzystencji Tory. Tora istniała zawsze – twierdzą Żydzi – nawet przed stworzeniem świata: *Gdyby nie Tora, niebiosy i ziemia nie mogłyby przetrwać*. W innym miejscu Talmud podaje: *W drogach Wszechobecnego zauważysz, że daje On pierwszeństwo temu, co jest Mu drogę*. Dlatego też stworzył Torę najpierw, albowiem jest Mu ona droższa niż wszystko inne, co stworzył.

Na gruncie chrześcijańskim nieco inaczej ideę preegzystencji Słowa (dokładnie Logosu) przedstawia mistyk z wyspy Patmos. To nie kto inny, jak św. Jan nazywa Chrystusa Słowem – Logosem. Już pierwsze zdanie jego dzieła mówi o preegzystencji Logosu: *In principio erat Verbum, et Verbum erat apud Deum, et Deus erat Verbum* (J 1,1). Zanim Ewangelista ukazał ziemską egzystencję Jezusa, przedstawił w Prologu niebiańską preegzystencję Syna Bożego istniejącego jako Logos. Nie ulega wątpliwości, że Jan świadomie nawiązuje w Prologu do pierwszego opisu stworzenia (zwłaszcza do Rdz 1,1-5). Jeśli „na początku było Słowo”, to gdy Bóg wypowiedział „Niech się stanie!” podczas

dzieła stwarzania, wtedy Słowo okazało swą stwórczą moc. Teraz Wcielone Słowo, Jezus Chrystus, stoi u początku nowego stworzenia.

Istnieje jednak istotna różnica pomiędzy preegzystencją Słowa w myśli judaistycznej i chrześcijańskiej. O ile Tora, choć dotyczy jej preegzystencja, została stworzona, o tyle Logos jako Wcielony Syn Boży, jest „zrodzony, nie stworzony” (*genitum, non factum*). Logos jest więc Bogiem, Tora – stworzeniem.

**Słowo**

Już Jan Ewangelista we wspomnianym przed chwilą Prologu swego dzieła ukazuje osobowy charakter Słowa – Logosu. Myśl tę pochwylił Orygenes, który stał się nieustrudzonym propagatorem idei osobowego charakteru nie tylko Syna Bożego, ale biblijnego słowa. Słowo w Biblii – twierdził – jest Osobą.



**Słowo uosobione u Orygenesa**

Komentując pierszą z Izajaszowej pieśni o Słudze Jahwe, który *nie miał wdzięku, ani też blasku, aby na Niego popatrzyć* (Iz 53,2b) Aleksandryjczyk odnosi go do Słowa Biblii: słowa Pisma Świętego nie odznaczają się pięknem w zestawieniu z pięknymi mowami filozofów czy poetów. Piewien gnostyk (a więc propagator „tajemnicy”, a może lepiej „tajemniczości” czy „wiedzy tajemnej”) o imieniu Herakleon, twierdził, że po swym wcieleniu Chrystus jest na świe-

cie i wśród ludzi. Orygenes odpowiada mu, iż „Chrystus zawsze był wśród ludzi”, czego dowodzi Stary Testament (np. Iz 61,1; 65,1; Ps 2,6). W konsekwencji mówi Orygenes o Piśmie Świętym jako o żywej Osobie. Więcej jeszcze, idąc za świętym Pawłem, wyróżnia w owej osobie ducha, duszę i ciało. Tesaloniczynom Paweł tłumaczył: *Sam Bóg pokoju niech was całkowicie uswięca, aby nienaruszony duch wasz, dusza i ciało bez zarzutu zachowały się na przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa* (1Tes 5,23). Przyjmując ten sam trychotomiczny podział, twierdzi Orygenes, że ciałem Biblii jest szata słowna, jej duszą – nauki moralne zeń płynące, duchem zaś – najgłębszy sens, który jest prawdą o samym Bogu. Zarówno Biblia, jak i dusza ludzka są w ujęciu Orygenesa świętąnią, w której przechadza się Duch Święty. Jeśli rzeczywiście człowiek odkryje, że w nim i w Biblii mieszka ten sam Duch Święty, zechce

napęłniać swą duszę znajomością boskich ksiąg, zechce jej poznać w całej rozciągłości. Niezwykłe jest jego porównanie duszy ludzkiej do biblioteki, w której znajdują się wszystkie księgi Pisma świętego. Dusza ludzka – twierdzi – to biblioteka wypełniona księgami boskich słów.

**Relacyjność Słowa**

Czytając Biblię, spotykamy Chrystusa – twierdzi słusznie Orygenes. Czyta-

# Tajemnica Odwiecznego Słowa

 Dokończenie ze str. 5

jąc słowa Biblii, spotykamy Słowo Wcielone. Jeśli więc Słowo w Biblii jest Osobą, jak Ją rozpoznać? Kilka tygodni temu ukazało się polskie wydanie książki M. Serrettiego *Il discernimento di Dio*. Główną tezą autora, profesora rzymskiego Lateranum, jest teza, iż Słowo Wcielone, Chrystusa, rozpoznaje się nie poprzez słyszenie o Nim, lecz poprzez nawiązanie relacji z Nim. Zasada się ona na fakcie odmiennego stworzenia człowieka i wszystkich innych dzieł. Wszystkie stworzenia zostają powołane do istnienia poprzez mowę Boga (*Niech się stanie!*), do człowieka jednak Bóg zwraca się bezpośrednio. W ten sposób człowiek staje się rozmówcą Boga, Jego partnerem. W ten sposób nawiązuje się relacja Boga z człowiekiem. Właśnie w tej relacji dojść może do rozpoznania Boga. Serretti stwierdza, że jedynym obszarem relacji, w którym człowiek może odzyskać swą prawdziwą twarz, jest relacja z Jego Bogiem. Niezwykle trafne jest stwierdzenie autora, iż grzech pierworodny polegał na twierdzeniu czegoś o Bogu poza relacją z Nim (autor ma na myśli grzech pierwszych rodziców, nie grzech pierworodny). Tak właśnie postępował szatan (*Wie Bóg, że gdy z niego zjecie...*), do tego też nakłonił człowieka. Kiedy w biblijnym micie o stworzeniu i upadku kobieta wchodzi w dialog z wężem, natychmiast – jako wyłączona z relacji z Bogiem – nie jest w stanie stwierdzić prawdy o Bogu. Mówi: *o owocach, które są w środku ogrodu, Bóg powiedział: Nie wolno wam z niego jeść, a nawet go dotykać* (Rdz 3,3). Zakaz dotykania nie pochodzi od Boga, który rzekł jedynie: *z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść* (Rdz 2,17). Kobieta przetraca słowa Boga, gdyż rozpoczynając dialog z wężem, zrywa z Nim (Bogiem) relację.

Kończąc te rozważania dochodzimy do myśli, którą rozpoczęliśmy naszą refleksję, a która niczym klamra spina niniejszy wywód. Przeżywamy dokładnie (niemal co do dnia) setną rocznicę śmierci Williama Wrede, twórcy formuły: „tajemnica mesjańska”. Dlaczego Jezus zabraniał złym duchom mówić o tym, Kim jest? Odpowiadając na to pytanie, warto sięgnąć do dwóch biblijnych scen, w których Jezus rozpoznany jest jako Syn Boży. Chodzi uwolnienie Gerazeńczyka (Mk 5,7) i wyznanie Piotra pod Cezareą Filipową (Mt 16,16).

Przewodnikiem niech będzie nam św. Augustyn. Pozwolę go sobie zacytować jego słowa w całości, gdyż bardzo precyzyjnie oddaje myśl biskupa Hippony: *Wybaczenie! Jakież to słowa wypowiedziały demony? Wiemy, kim jesteś: Synem Bożym. Odpowiedzią było: Zamilczcie! Lecz czyż nie wypowiedziały one tych samych słów, które wypowie Piotr, kiedy Jezus badając apostołów, zapytał: Za kogo uważają Mnie ludzie? Po tym, jak przytoczyli mu opinie innych, Jezus dołączył precyzyjne pytanie: A wy, za kogo Mnie uważacie? Piotr odpowiedział: Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego. Ta sama odpowiedź u demonów i u Piotra, ta sama odpowiedź u złych duchów i u Apostoła. A jednak demonom odpowiadano: Zamilczcie!, podczas gdy Piotrowi: Błogosławiony jesteś! To, co stanowiło element odróżniający, niech będzie nim dziś dla nas. Co popychało demony do wykrzykiwania tego, co wykrzykiwały? Strach. Co popychało Piotra? Miłość. Sami zatem wybierajcie! (Sermo 234,3). Innymi słowy: demony pozostawały poza relacją z Chrystusem, Słowem Wcielonym; Piotr poszukiwał głębokiej, intymnej więzi ze swym Mistrzem; więzi miłości. O Bogu może mówić jedynie ten, kto pozostaje z Nim w głębokiej więzi. Kto twierdzi cokolwiek na temat Boga poza relacją z Nim, usłyszy nakaz: *Zamilcz*.*

## Konkluzja

Spróbowaliśmy przybliżyć pojęcia zawarte w tytule. Spróbowaliśmy powiedzieć, czym jest Tajemnica, czym jest Odwieczność, czym jest Słowo. Wszystkie trzy rzeczywistości w Biblii sprowadzają się do Chrystusa: Chrystus jest Tajemnicą, Chrystus jest Odwieczny, Chrystus jest Słowem. Jaka jest więc Tajemnica Odwiecznego Słowa? Odpowiedź na to pytanie tutaj nie padnie. Tylko ten ją odnajdzie, kto świadomą decyzją zbliży się do niej. Ten, kto wejdzie w relację z Odwiecznym Słowem. Tajemnicę poznaje się w dynamicznej i intymnej zarazem relacji z Odwiecznym Słowem Boga – Jezusem Chrystusem. Odkrywanie Tajemnicy Odwiecznego Słowa – potrwa wiecznie. Bo przecież teraz poznajemy *niejasno, jakby w zwierciadle, wtedy zaś zobaczymy twarzą w twarz* (1Kor 13,12a). Czego nam wszystkim życzę.

**O mojej grupie zawodowej mówi się dużo i najczęściej, niestety, nieprzychylnie. Media przypominają sobie o nas, nauczycielach, gdy dzieje się coś złego, jakiś szkolny skandal lub tragedia. Trwa wielka społeczna dyskusja na temat oświaty. Bo w naszym kraju wszyscy znają się na wszystkim, choć już Ezop zauważył, że nie wszyscy są stworzeni do wszystkiego.**

Mam wrażenie, że wizerunek reprezentanta oświaty, jakim jest nauczyciel, celowo przedstawiany jest w tzw. w krzywym zwierciadle. Warto więc postawić sobie pytanie: Komu to ma służyć?

Pomijając niewielką grupę wyjątków (w każdym zawodzie zdarzają się rzemieślnicy zamiast mistrzów), faktem jest, że jesteśmy jedną z najbardziej wykształconych i licznych grup społecznych w kraju. Reforma oświaty wymusiła, nawet na tych niezbyt chętnych do podnoszenia swoich kwalifikacji, stałe ulepszanie jakości pracy. Nie jest to możliwe bez permanentnego doskonalenia zawodowego, co wiąże się z niezwykle dużymi, jak na zasoby finansowe nauczyciela, kosztami (roczne studia podyplomowe to obecnie wydatek rzędu ok. 3-4 tys. zł.).

Zmieniające się często władze oświatowe przyjmują wciąż nowe kierunki działania i wielki eksperyment trwa. Efektem tych działań jest np. kolejny, tym razem naturalny, skandal.

Mity o 18-godzinnym tygodniu pracy nauczycieli i wyliczenie czasu, w którym bardziej nie pracują (ferie, wakacje) niż pracują, powodują uzasadnioną niechęć społeczną do polskiego szkolnictwa w ogóle. Prawdę o faktycznej długości czasu pracy nauczyciela znają tylko najbliższe rodziny nauczycieli. Trzeba więc wielkiej wytrwałości i odwagi, aby w tym wszystkim się nie pogubić. I nie przenosić permanentnego stresu, niepewności miejsca pracy, wysokich wymagań i ciągłego „bycia na świeczniku” na tych, którzy w całym tym korowodzie są najważniejsi – na uczniów.

Coraz mniej młodych nauczycieli przechodzi ostrą selekcję w rzeczywistości szkolnej. Tak jest np. w przypadku kadry uczącej języków angielskiego czy niemieckiego, która ma zdecydowanie atrakcyjniejsze propozycje poza szkołą. A w szkole zaczyna jej po prostu brakować, bo coraz częściej ci właśnie pedagodzy rezygnują z etatu szkolnego. Nie chcą „wchodzić” w ten trudny zawód,

# Jak to jest, być nauczycielem?

BEATA DUDKOWSKA-TUPAJ

wymagający mozolnego i żmudnego wspinania się po szczeblach awansu zawodowego, zaczynając od pensji w wysokości 800 zł, którą pobiera także zupełnie niewykwalifikowany początkujący robotnik (choć bywa, że ma on szansę wystartować nawet z nieco wyższego pułapu, a nauczyciel – nie za bardzo).

Warto w tym miejscu zwrócić swą myśl w stronę naszego ukochanego Wielkiego Nauczyciela pokoleń, Jana Pawła II, który nauczał za świętym Pawłem: *przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu*. Powołanie do zawodu nauczyciela, a więc do odpowiedzialnej pracy z młodym człowiekiem, jest – bez wątpienia – wyróżnieniem. Należy jednak stale pamiętać, aby *wymagać od siebie, nawet gdyby inni nie wymagali*.

Gdzie nauczyciele mają szukać wsparcia? Merytoryczne – na wysokim poziomie – dają nam Dolnośląskie i Wrocławskie Centra Doskonalenia Nauczycieli (DCDN, WCDN). Duchowym powinni służyć duszpasterze w parafiach. Ilu z nich ma czas, aby wspomóc nauczyciela, skoro sami też należą do tej grupy zawodowej?

Od 10 lat we Wrocławiu, przy Katedralnej 4, istnieje i działa w ramach Diecezjalnego Duszpasterstwa Nauczycieli Katolickie Stowarzyszenie Wychowawców. Jego opiekunem duchowym jest od 1 września 2006 r. prefekt Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego ks. dr Mieczysław Kinaszczuk. Przez wiele lat funkcję tę pełnił ks. dr Robert Zapotoczny. W każdą III niedzielę miesiąca nauczyciele i wychowawcy spotykają się na Mszy św. o godz. 16.00 w kościele Świętych Piotra i Pawła na Ostrowie Tumskim. Ostatnie, styczniowe spotkanie opłatkowe zgromadziło sporo nauczycielskiej braci. Śpiewaliśmy kolędy, dzieliliśmy się refleksjami i świadectwami wiary. Była to także świetna okazja do wymiany doświadczeń i spotrzeżeń.

Warto sobie przy tej okazji uświadomić, że nauczycielowi żyjącemu duchem chrześcijaństwa łatwiej jest uczyć i wychowywać. Nie jest wtedy sam, ma skąd czerpać siły do pracy. Swoje powołanie może realizować z radością.

Dlatego serdecznie zapraszamy i tych pełnych entuzjazmu, i tych wypalonych zawodowo, aby nie tracili ducha. Wszystkim zaś źle mówiącym o nauczycielach warto przypomnieć, że nauczyciele też często są rodzicami i nie stoją po drugiej stronie jakiejś tam barykady. A ci, którzy je wznoszą, nie kierują się z całą pewnością prawdziwym dobrem dziecka. Problem wychowania dzieci i młodzieży nie jest tylko problemem szkoły. Niczego odkrywczego nie ma przecież w tym, że pierwszymi i najważniejszymi wychowawcami są rodzice. Kto jest wychowawcą rodziców? Oczywiście dziadkowie. Kiedyś chyba łatwiej było wychowywać. Autorytet rodziców, nawet jeśli nie mieli wykształcenia, ale jedynie zdrowy rozsądek i mądrą miłość do dziecka, był czymś naturalnym. Obecnie nawet wykształceni rodzice, zapewniająca swoim dzie-

ciom znacznie wyższy niż przed laty standard życia, czują się bezradni. Tak naprawdę rzadko są dla swoich dzieci autorytetem.

Jedną z przyczyn tego zjawiska zauważała już dawno temu bł. Matka Teresa z Kalkuty, dając nam w związku z tym taką oto mądrą radę: *Nie zaniebuj swojej rodziny, przebywaj w domu. Jeżeli dzisiaj tylu młodych ludzi jest zagubionych, to dzieje się tak dlatego, że dziadków odsyłamy do domu starców, a zapracowane matki rzadko można zastać w domu. Gdy dziecko wraca ze szkoły, nikt go nie wita, nikt nie bawi się z nim. Idzie więc na ulicę, gdzie są narkotyki i tyle innych rzeczy. Tak jest wszędzie. Wszystko zależy od tego, jak bardzo się kochamy* (Przewodnik życia duchowego na każdy dzień roku „Radość z kochania”, bł. Matka Teresa z Kalkuty, 24 stycznia).

Odpowiadając na pytanie zawarte w tytule niniejszego artykułu, śmiało mogę powiedzieć, że bycie nauczycielem to fascynujące wyzwanie, pod warunkiem stałej pracy nad sobą. Rodzice, nie będący nauczycielami, też winni o tym pamiętać. Tylko w ten sposób mamy szansę stawać się autorytetami, o których braku tak wiele się mówi, a w czym niech nam dopomaga myśl Karla H. Waggerla: *Każdy mógłby poprawiać świat, gdyby zaczął od siebie*.



Pielgrzymka nauczycieli do Krzeszowa

Gdzie powstały najstarsze ogrody we Wrocławiu? Co do tego nie ma wątpliwości – w wirydarzach, czyli wewnętrznych dziedzińcach klasztorów, które wzniesiono w nadodrzańskim grodzie. Dziś taki cichy ogród możemy podziwiać w dawnym klasztorze bernardynów mieszczącym obecnie Muzeum Architektury. Regularny podział całości wyznaczają dwie główne ścieżki krzyżujące się pośrodku. Zwiedzający muzeum rzadko wchodzą do tego uroczego wnętrza, a naprawdę warto przeżyć tu chwilę zadumy i ciszy. Tego samego poszukiwali tu mnisi setki lat temu. Oczywiście, oni znacznie lepiej od nas potrafili zrozumieć, co oznacza kompozycja – bo w obrębie klasztoru także ogród miał przywoływać pobożne myśli i kierować rozum ku sprawom najważniejszym.

## Zielone dzieła sztuki – ogrody Średniowiecza

JULIUSZ WOŹNY

Kultura Średniowiecza objęła wszystkie obszary ludzkiej aktywności. Dla wielu będzie zaskoczeniem, że oprócz katedr,

ratuszy, klasztorów, kamienic i fortyfikacji powstawały wówczas imponujące założenia ogrodowe, napisano też wiele trak-



Mistrz Górnoreński, około 1410 r. Wizja rajskiego ogrodu, w którym przebywają święci. Teren obiega solidny, blankowany mur. W miejscu centralnym Maria pogrążona w lekturze, św. Cecylia podsuwa Dzieciątku do zabawy instrument muzyczny, św. Dorota zrywa czereśnię, a Marta, jak zawsze pracowita, czerpie wodę ze źródła złotym czerpakiem. Św. Michał Archanioł, św. Jerzy i św. Sebastian pogrążyli się w pobożnej rozmowie. Atrybut św. Jerzego, zminiaturyzowany smok, leży na grzbiecie, być może, nie jest martwy (zważywszy wspaniałe okoliczności rajskiej, było nie było, przyrody), lecz po prostu wypoczywa. Z łatwością rozpoznamy piękne rośliny, sycające powietrze rajskimi woniami: konwalie, różę, irysy, lilie, a także truskawki i winogrona.

tatów o hodowli roślin. Wirydarze ozdobiły klasztory w wieku XI, a w późnym Średniowieczu we Włoszech założono nawet ogrody publiczne, czym nawiązano do tradycji antycznej. W XIV i XV stuleciu sztuka ogrodnicza osiągnęła imponujący poziom rozwoju.

Ogrody Średniowiecza nie były powiązane z otaczającą przyrodą. Nie ma jednak wątpliwości, że projektując przestrzeń, ich twórcy realizowali swe marzenia, które były ambitniejsze niż tylko zestawienie ze sobą pewnych roślin. Zdecydowane wyodrębnienie terenu ogrodu z otoczenia miało ogromne znaczenie. Powstawał element zamknięty, pozostający w opozycji do otaczającego świata. Nadawano mu cechy piękna, prawdy i dobra poprzez kontrast z otaczającym światem, który tych cech, w rozumieniu ludzi Średniowiecza, nie posiadał. Z tego płynęła cała symbolika odizolowanego od świata ogrodu, mającego przypominać ten najważniejszy – rajski. Założenie takie zwano *hortus conclusus* (ogród zamknięty). Służył wypoczynkowi, rozmowom, modlitwie, kontemplacji, zachwytowi nad naturą ujarzmioną. W tych komfortowych warunkach uroda kwitnących roślin mogła kierować myśli na potęgę Stwórcy.

Każdy rodzaj twórczości artystycznej w Średniowieczu był przeniknięty symboliką, ta zasada znajduje odzwierciedlenie także w komponowaniu ogrodu. Był on przestrzenią szczególną, miał symbolizować Eden, rajski ogród zamknięty, a więc oddzielony od zewnętrznego zła i zepsucia. Drzewa i kwiaty miały oznaczać dobre uczynki. Wiele roślin oprócz walorów estetycznych reprezentowało w oczach ludzi Średniowiecza także wartości symboliczne. W symbolice religijnej róża zwykle miała znaczenie krwi męczeńskiej, bowiem jej ciernie kojarzą się z cierpieniem, a w obrębie ogrodu klasztornego, dla wykształconych mnichów oznaczała także wieczną mądrość. Mieczyk mógł odwoływać się do symboliki maryjnej i cytatu *A duszę twoją przebiję miecz* (dlatego często pojawia się na malarskich wizerunkach Marii). Fiołek, który jest jednym z pierwszych kwiatów wiosennych, uchodził, ze względu na swój delikatny zapach, niewielki rozmiar i barwę za symbol pokory, a w pobożnych pieśniach Marię nazywano Fiołkiem Pokory. Lilia to czytelny, także dziś, dla

wszystkich symbol niewinności. W Palestynie często kwitnie wśród cierni, o czym czytamy w „Pieśni nad Pieśniami”: *Jak lilia pośród cierni, tak przyjaciółka ma pośród dziewcząt! Niepokalanie Poczęta zakwitła wśród ostów i cierni grzesznego rodzaju ludzkiego.* Pojawiające się na obrazach „Zwiastowania” lilie o trzech kielichach symbolizują dziewictwo Marii przed, w trakcie i po urodzeniu Chrystusa. Zatem kępy olśniewająco białych kwiatów o intensywnym zapachu najczęściej pojawiały się wokół rzeźb przedstawiających Marię.

Wirydarz benedyktyński zwykle był kwadratem o boku liczącym 100 stóp, czyli około 30 metrów. Najczęściej uprawiano tam kwiaty i krzewy ozdobne, dość rzadko pojawiały się lecznicze zioła.

Przylegający do ściany kościoła i otoczony ze wszystkich stron klasztornymi budynkami wirydarz był bowiem miejscem wyjątkowym. Służył skupieniu, modlitwie, pobożnej rozmowie, kontemplacji dzieła Stwórcy, jego mądrości objawiającej się w pięknie roślin.

Klasztory stanowiły znakomicie prowadzone, samowystarczalne gospodarstwa. Musiały sprostać wszelkim potrzebom mieszkańców. Jeden z mnichów zazwyczaj pełnił funkcję medyka i dla potrzeb chorych współbraci zajmował się uprawą roślin leczniczych w osobnym ogrodzie, zakładanym oddzielnie, zwanym *herbularius*. Ogród taki zwano także *hortus medicus*.



Cichy, zielony nawet zimą ogród klasztorny w Muzeum Architektury także dzisiaj przypomina fragment Edenu, odizolowany od zgiełku miasta. ↓



Bracia Limbourg: *Maj*, ilustracja z Godzinek księcia du Barry. W pogodny majowy dzień wytworne towarzystwo dosiada rasowych wierzchowców i kawalkadą rusza na ukwieconą łąkę. Głowy pięknych dam i dzielnych panów zdobią wieńce splecione z ulistnionych gałązek. Grupę szlachetnie urodzonych poprzedzają heroldowie z trąbami. Krajobraz, w którym rozgrywa się ta scena to łąka kwietna, zwana także ogrodem miłości. Wśród zielonej murawy średniowieczny ogrodnik posadził stokrotki, orliki, dzwonki, krokusy, pierwiosnki, fiołki, przebiśniegi i bratki. Zabawne, że wśród współczesnych ogrodników-ekologów niedawno pojawił się pomysł, aby ekosystem naturalnych łąk wzbogacać, dosadzając dzikie kwiaty. W ten sposób natura ma być piękniejsza i bardziej prawdziwa. Jak się zatem okazuje, ta nowatorska koncepcja liczy sobie ponad siedemset lat. Warto czasem zachować pokorę wobec „ciemnego” Średniowiecza. Łąki kwietne były elementem ogrodów zabaw, które zaczęły pojawiać się poza murami europejskich zamków od połowy XIII wieku. Był to specyficzny rodzaj ogrodu, który służył jako miejsce spotkań towarzyskich i zabaw dworskich. Nic dziwnego, że pojawił się na jednej z miniatur godzinek księcia du Barry, wykonanych przez braci Limbourg w latach 1413-1416.



# Być godnym dziedzictwa

GRAŻYNA ŚLĘZAK

**W swoich niezapomnianych, skierowanych do rodaków słowach, Jan Paweł II apelował, byśmy nigdy się nie zniechęcili do trudu ciągłego kontynuowania i odbudowywania wielkiego dziedzictwa, któremu na imię Polska. Mógłby ktoś pomyśleć, że przecież zarówno nasz kraj, jak i jego tradycje, należą do pewnego rodzaju oczywistości, że istnieć będą bez względu na to czy przywiążemy do nich należną troskę, czy też nie. Jak wielu twierdzi – nic im przecież nie zagraża. Wiele doświadczeń historycznych stanowi jednak dowód na to, że nawet bogate, przekazywane z pokolenia na pokolenie i stanowiące o tożsamości wątki kultury mogą zaniknąć, jeśli któraś generacja dopuści do zaniedbania, skutkującego odejściem w zapomnienie tego, co jakże ważne było dla całej sztafety przodków.**

Antyczni mistrzowie sztuki budowlanej potrafili wznosić wspaniałe gmachy, będące owocem bogatej wiedzy fizycznej i matematycznej. W II w. po Chrystusie w Rzymie powstał Panteon, którego kopuła, licząca 44 m średnicy i wysokości, do dziś wzbudza podziw swym rozmachem i trwałością. Cztery stulecia później w Konstantynopolu wzniesiono o jedną trzecią większą kopułę kościoła Mądrości Bożej (Haghia Sophia). Można by przypuszczać, że te wielkie dzieła znajdują swoje kontynuacje dzięki następcom, potrafiącym jeśli już nie twórczo rozwijać, to choćby naśladować wcześniejszych. Okazało się, że dziesiątki pokoleń skazane były jednak tylko na bierne przyglądanie się tym perłom architektury. Dawni rzemieślnicy nie wykształcili bowiem następców, mistrzowie nie przekazali tajemnic swojego geniuszu. W efekcie na ponowne odkrycie tajników wznoszenia wielkich kopuł ludzkość czekać musiała blisko tysiąclecie, aż do czasów Philippe Brunelleschiego, który jako pierwszy od czasów późnego antyku i wczesnego chrześcijaństwa potrafił wznosić świątynie dorównujące tysiącletnim budowlom ze stolic starożytnego Rzymu.

Podobnie działo się z całym mnóstwem rzemiosł, zwyczajów, umiejętności. Jeszcze w okresie międzywojennym żywy był prastary obyczaj pierwszego dnia Świąt Bożego Narodzenia, polegający na tym, by nie palić wtedy w piecach. Ta piękna tradycja miała stanowić dowód na to, że nawet w czasie silnych

mrozów wystarczy ogrzać się domowym ciepłem rodziny. Ogień w paleniskach powracał więc dopiero na Świętego Szczepana. Jakże niewiele z nas pamięta ten prastary obyczaj, który przecież dzisiaj byłoby kontynuować znacznie łatwiej – mamy wszak mieszkania otulone materiałami izolacyjnymi, o jakich naszym ojcom nawet się nie śniło. Z kolei jeszcze w XIX w. ze świętami Wielkiej Nocy wiązały się dziesiątki pieśni, przez wiele pokoleń śpiewanych równie chętnie, jak dzisiaj (niestety – też w coraz mniejszej liczbie domów) kole-

dy. Lecz zwyczaj ten jednak zaginął, bez wątplenia nas zubożając.

Dużo się w ostatnich latach czyni, by polską tradycję umniejszyć, dokonania naszych przodków zakwestionować. Tak było m.in. kilka lat temu, kiedy przy okazji obchodów rocznicy wybuchu III Powstania Śląskiego pojawiły się wypowiedzi, według których narodowe zrywy należy „odmitologizować”. W myśl wywodów jednego z takich „odbrązawiaczy” wielki zryw narodo- wy miał się zacząć od zdobycia browaru, po okupacji którego podchmielona młodzież opanowywała kolejne wsie i folwarki. Pogląd taki powtarzali kolejni mędrkowie, jakoś nie uwzględniający w swoich spekulacjach tego, że powstańcy śląscy mieli przeciw sobie zaprawione na frontach I wojny światowej, uzbrojone po zęby niemieckie oddziały. Obecnie kolportowany jest pogląd kwestionujący fakt obrony Jasnej Góry przed Szwedami w roku 1655. Głosili go publicyści „Trybuny” i „Gazety Wyborczej” a ostatnio do grona tego dołączył prof. Opara, prowadzący wykłady z filozofii na antenie kanału „edukacyjnego”, noszącego raczej mylącą nazwę „Edusat”. Nie trzeba przecież wnikliwych badań, by zdemasko-



Obrona Częstochowy, obraz Januarego Suchodolskiego

wać absurdalność takiego historycznego rewizjonizmu. Począwszy od 1655 Szwedzi doszczętnie rabowali i puszczali z dymem setki wsi, dworów, kościołów, klasztorów. Sprawcy „potopu” nie dotrzymywali przy tym żadnych umów i zobowiązań, dopuszczając się gwałtów i wzniesając pożary także w Krakowie, który podjął wtedy decyzję o warunkowej kapitulacji. Z jakich przyczyn inny los miałby spotkać wówczas Jasną Górę? Wedle mnożących się ostatnio publikacji – książek Kordecki poddał twierdzenie Szwedom. Nikt jednak nawet nie próbuje odpowiedzieć na pytanie, dlaczego w takim razie klasztor nie spłonął, jak tyle innych szwedzkich zdobyczy, i z jakiego powodu nie został naruszony jasnogórski skarbiec – główny cel, który przywiódł najeźdźców aż do Częstochowy.

W związku z tym, że od 1991 roku mamy w Polsce zmniejszony wymiar nauczania historii – rozmaite „nowe historyczne teorie” szybko zyskują zainteresowanie i zwolenników. Bez tego upośledzenia powszechnej świadomości historycznej nie byłaby też możliwa kariera wypełnionej nonsensami po brzegi książki Dana Browna pt. „Kod Leonarda da Vinci”. Całkowicie inna byłaby dziś też zapewne społeczna ocena czasów władzy komunistycznej. Nie cieszyłyby się u nas bezkrytycznym zainteresowaniem filmy, w których alianci wchodzą w posiadanie „Enigmy” nie dzięki polskim matematykom, lecz kryptologom angielskim lub amerykańskim marynarzom.

Upośledzenie edukacji historycznej i rugowanie tej tematyki z mediów przynosi dziś więc oczywiste owoce. Skutecznie podważa się rolę Jasnej Góry, jako duchowniej stolicy Polski, oddaje się zapomnieniu największe osiągnięcia naszych rodaków, sumienia przodków obciąża cudzymi winami. Jakie będą kolejne wykwitły tej tendencji, skoro na Wschodzie i na Zachodzie, zupełnie inaczej, niż u nas, polityka historyczna staje się coraz potężniejszym orężem?

Dary tradycji, otrzymywane od naszych poprzedników, powinniśmy przekazywać tym, którzy przychodzą po nas. Powierzone dziedzictwo zawsze jest ważnym zobowiązaniem. Nie wolno dopuścić, by zostało ono przerwane, zakłamanie, zatracone. Dajmy następnym pokoleniom to, co sami otrzymaliśmy. A może warto także pozbierać to, co zdarzyło się zgubić niektórym z poprzedzających nas pokoleń?

**Koniec zimnej wojny miał przynieść tryumf demokracji nad innymi formami rządów. Jednak zamiast wiwatu na cześć demokracji coraz częściej słychać głosy ostrzeżenia przed zagrożeniami dla wolności i demokracji.**

## W kierunku „globalnego miasta”

RENATA KUNERT

Proces globalizacji stanowi dla współczesnych demokracji wyzwanie odmiennie od dotychczasowych i szczególnie poważne. Z jednej strony pewne elementy globalizacji służą rozprzestrzenianiu się demokratycznych procedur na świecie, z drugiej – stwarzają dla demokracji ograniczenia i problemy. Na styku tych dwóch procesów tworzą się w obecnej chwili konflikty, często o gwałtownym przebiegu, wywołując znaczące konsekwencje. Rozwój demokracji zatrzymał się na poziomie państw narodowych, równocześnie granice te przekroczyła gospodarka rynkowa. Implikuje to ograniczenie i osłabienie znaczenia państwa narodowego, poprzez działania wytworu globalizacji, jakim są megakorporacje finansowe i przemysłowe. Nie liczą się one z regulacjami społeczeństw narodowych, dążąc do redukcji lokalnych regulacji, będących przecież prerogatywą państwa narodowego. Globalizacja z kolei osłabia władze państwa narodowego jako głównego gwaranta demokracji. Słabnąca kontrola nad własnym terytorium warunkuje rozwój przestępczości zorganizowanej i sprawia, że lokalne reguły gry stają się mniej stabilne i przewidywalne – co sprzyja korupcji i kryminalizacji życia politycznego, która narusza konsolidację ładu demokratycznego oraz podcina żywotność społeczeństwa obywatelskiego jako nośnika reform demokratycznych, dobrze funkcjonującego jedynie w praworządnym środowisku.

Pogłębianie się tych kierunków zakłóca sferę wartości, powodując „globalny chaos aksjologiczny”. Na światowym rynku idei i wartości przeważa więc multikulturalizm i powstrzymywanie się od otwartego wartościowania i hierarchizowania. Istnieje wielość wyznaczników ocen, według których ten sam fakt może być oceniany jako do-

bro lub zło. W globalnym świecie nie istnieje jeden uniwersalny system wartości, ztraca się kategoria dobra wspólnego, zahamowany zostaje rozwój cnót obywatelskich. Kurczenie się świata przyspiesza również inflację kultur oraz wprowadza relatywizm kulturowy. Związane jest to z szokiem poznawczym, którego konsekwencją jest kryzys tożsamości społecznych, który często przybiera postać reakcji fundamentalistycznych. Niepokój budzi renesans separatyzmów regionalnych, jak również dynamiczny rozwój ideologii konsumpcji, a co za tym idzie – nie znającej granic, komercyjnej kultury masowej. Obrazem wyłaniającym się z procesów globalizacji oraz demokracji już nie jest „globalna wioska”. Obecnie częściej słyszy się stwierdzenie wręcz o „globalnym mieście”, poza granicami którego istnieje znacznie większy świat slumsów, gdzie problemem jest głód, bieda, najważniejsze staje się przeżycie następnego dnia.

Analizując zjawisko demokracji w kontekście globalizacji można wyprowadzić raczej optymistyczne wnioski. Warto zaznaczyć, że żadna demokracja – nawet ugruntowana – nie zawiera gwarancji, że nigdy nie przydarzy jej się kryzys ani nawet, że zawsze będzie stabilna. Nie ulega wątpliwości, że kraje postkomunistyczne, w tym Polska, stoją w obliczu poważnych problemów i zagrożeń oraz wynikających z nich kryzysów, które mogą sprawić, że wartość demokracji stanie się wątpliwa. Jednak problemy powstające z procesów globalizacji i demokracji młodych państw Europy Środkowej i Wschodniej wystawiają świadectwo jakości tych demokracji. Otwartą kwestią pozostaje to, czy demokracje będą w stanie poradzić sobie z nowymi wyzwaniami, przed którymi stawa je ekspansja globalizacji.

# Przygoda z Bogiem

KRZYSZTOF ZASAŃSKI

**Życie to sztuka wyborów. Niektóre z nich stanowią dla nas mało istotne epizody. Są jednak i takie, przez które dokonujemy znaczących zwrotów w kształtowaniu naszej rzeczywistości. O ile te pierwsze możemy czasami traktować z pobłażliwością, o tyle drugich staramy się nie lekceważyć jeżeli, mówiąc krótko, chcemy się szanować.**

W życiu każdego człowieka przychodzi moment, w którym staje na rozstaju dróg i musi zdecydować się na jedną z nich. Choć podświadomie wie, że w życiu nie można mieć wszystkiego, wzdraga się przed radykalnym wyborem. Niezdecydowanie nie jest postawą właściwą. Bezproduktywne stanie i czekanie na instrukcję, czy przepis na życie wzmaga tylko frustrację i sprawia, że cenny czas, na którym tak nam zależy, bezlitośnie przecieka przez palce, bo życie to sztuka wybierania.

Każdy człowiek prędzej czy później musi sobie uświadomić, że nadejdzie moment, w którym będzie musiał wziąć odpowiedzialność za swój los. Okres młodzieńczy ma go do tego przygotować. Dzisiejszy świat bezpardonowo chce wpływać na człowieka przy dokonywaniu selekcji tego, co dobre i tego, czemu uwagi poświęcać nie powinien i bez wytchnienia zasadza się na ludzkich wątpliwościach.

Jedną z pierwszych istotnych decyzji człowieka, jest wybór drogi życiowej. Jej właściwość stanowi miarę dojrzałości wybierającego. Choć decyzja ta jest uplasowana na jednym z pierwszych miejsc w hierarchii wyborów, to nie jest łatwa. W tym miejscu należy zastanowić się nad tym, co wpływa na taki, czy inny krok. Co jest punktem odniesienia, albo inaczej zapytać, co kiedyś stanowiło katalizator oczyszczający perspektywę wyboru. Czy są nim marzenia? – tak, bez dwóch zdań, wizja przyszłości? – też, predyspozycje? – czasami, moda? – niestety, ..., powołanie?... Jak jest dzisiaj?

XXI wiek rządzi się swoimi prawami. Dzisiaj wielu ulega wszechobecnej pogoni za jak najlepszymi posadami i walce o jak najwyższe szczeble w wyzutej z uczuć hierarchii kapitalistycznego imperium. Coraz łatwiej rezygnuje się z marzeń, odrzuca się predyspozycje jako naturalny filtr doboru stanowiska pracy, albo... dobrowolnie rezygnuje się ze zmagania, bo zbyt wielu jest lepszych – więc po co się męczyć. A powołanie?

Powołanie jest rzeczywistością znacznie szerszą, niż ta, do której jesteśmy przyzwyczajani – to nie jakieś fatum, mające zawęzić człowiekowi pole widzenia, ale swojego rodzaju „przepis” na szczęśliwe życie – nie dotyczy tylko osób wezwanych na wyłączną służbę Bogu i Kościołowi, lecz całej społeczności z całą różnorodnością charyzmatów, która jest w nim obecna.

Powołanie do służby w Kościele jest samo w sobie bardzo specyficzne. Bóg, w trosce o ludzi dotyka tych, których sam chce i uzdalnia do stawiania się znakiem sprzeciwu dla świata. Powołanie do kapłaństwa jest integralną częścią Bożej ekonomii zbawienia.

Niemal co roku jesteśmy świadkami licytacji, w której, opierając się na irracjonalnej motywacji, różni „specjaliści” próbują określić jakie zawody czy studia będą najmodniejsze w danym sezonie. Dziwne jest, że chociaż niejednokrotnie przeliczenia te nijak mają się z rzeczywistością, młodzież, chcąc być trendy, ulega im. Są jednak ludzie, którzy łamią konwenanse i wybierają życie według zasad nie mieszczących się w schematach. Mówi się o nich „dziwacy”, „idealisci”, „desperaci”...

Wrocław odznacza się dużą liczbą wyższych uczelni. Jest Politechnika, Uniwersytet, Akademia Medyczna i inne. Wśród nich jest Metropolitalne Wyższe Seminarium Duchowne. Tym, co wyróżnia tę uczelnię od pozostałych nie jest liczba studentów, budynki zgodne ze standardami Unii Europejskiej, ale cel, który jednoczy wszystkich pu-

kających do jej drzwi – służba Chrystusowi w drugim człowieku.

Przez wielu decyzja o wstąpieniu do seminarium duchownego uważana jest za bezsensowną. W społeczeństwie, które karmione jest hasłami sekularyzmu wybór MWSD spotyka się niejednokrotnie ze znaczącym pukaniem się w czoło. Perspektywa sześciu lat „skoszarowanego” życia wydaje się być nie do zaakceptowania. Bo ani postępowanie według zasad, ani wyrzeczenia nie są dziś modne. Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze „relikt zamierzchłych czasów” – celibat. Na co to komu?

To prawda – człowiek sam z siebie nie może udźwignąć „ciężarów” wkładanych przez Kościół na kandydatów do kapłaństwa. Wchodzimy tutaj w nadprzyrodzoną rzeczywistość wezwania. „Przepustką” do seminarium jest powołanie, które sprawia, że młody człowiek otwiera się na działanie łaski i poddaje się długiej formacji. Choć odpowiednie predyspozycje intelektualne potwierdzone świadectwem dojrzałości i egzamin wstępny stanowią nieodłączny warunek przyjęcia na studia, to nie to jest tutaj najważniejsze – kandydat do seminarium musi wykazać się inną umiejętnością – umiejętnością stawiania





ze sobą w prawdzie i otwartością na znaki, których Bóg dokonuje w jego życiu.

Formacja seminaryjna jest początkiem drogi do wspaniałej przygody z Bogiem. Jej wybór jest wyborem trudnym, ale ten trud jest brzemienisty w skutki – nie jest powodowany modą ani perspektywą łatwego życia, lecz dobrem, które może stać się udziałem każdego, kto chce rozszerzyć swoje patrzyenie – z egoistycznego zabiegania o własne potrzeby na pomoc, której potrzebują inni w poszukiwaniu jedynej prawdy – Jezusa Chrystusa, który jest drogą prawdą i życiem.

## Prośba o pomoc dla Marlenki

Nasza córeczka Marlenka urodziła się z chorobą genetyczną. Minęło jednak sporo czasu zanim lekarze byli w stanie postawić jakąkolwiek diagnozę. Początkowo bowiem nic nie wskazywało, że nasza córka choruje na nieuleczalną i postępującą chorobę. Dopiero około piątego roku życia zaczęły się poważne problemy z poruszaniem, w krótkim czasie dołączyły do nich zaburzenia w funkcjonowaniu najpierw prawej rączki, potem lewej, pojawiły się skurcze mięśni, a mowa stała się skandowana.

Lekarze nie znali przyczyny. Po wizycie w Zakładzie Genetyki w Warszawie padło podejrzenie, że może to być niezwykle rzadko występująca w Polsce, a nawet na świecie, choroba Hallevordena-Spatza, co następnie potwierdziły testy wykonane w USA. Na skutek odkładania się w móżdgu żelaza następują bolesne skurcze mięśni całego ciała.

Obecnie Marlenka ma 13 lat. Nie chodzi, nie mówi, odżywiana jest przez gastrostomię, ma problemy z oddychaniem. Mimo tego jej umysł jest sprawny, wszystko rozumie. Pobiera naukę w domu. Niestety, medycyna nie zna leku na tę chorobę. Niemniej jednak Marlenka potrzebuje stałej opieki rodziców, ciągłej rehabilitacji, dobrego odżywiania, co pociąga za sobą niemałe koszty – zbyt duże jak na możliwości finansowe naszej rodziny.

Dlatego przy Dolnośląskiej Fundacji Rozwoju Ochrony Zdrowia założyliśmy dla Marlenki subkonto. Zwracamy się tą drogą do PT. Czytelników „Nowego Życia” z gorącą prośbą o wsparcie, choćby niewielką kwotą, konta naszej córeczki. Będziemy niezwykle wdzięczni za okazane serce. Ze swej strony zapewniamy o pamięci w modlitwie za wszystkich darczyńców i sponsorów.

Rodzice

Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia  
Bank Pekao SA I Oddział Wrocław  
Nr konta  
45124019941111000024956839  
z dopiskiem darowizna „Marlena”.

**Lustro, tak dziś powszechne, że prawie nie zwracamy na nie uwagi, jest nieodłącznym elementem współczesnego życia. Powszechnie wiadomo, że zwierciadła wykorzystuje współczesna nauka, medycyna, wojsko. Zwierciadło od niepamiętnych czasów towarzyszy człowiekowi, będąc jednym z najdawniejszych wynalazków ludzkości i tym samym stało się częścią jego kultury.**

# Zwierciadło w kulturze

WIESŁAWA MIELNIK

Na przestrzeni wieków zostało udoskonalone; z drobnej płytki miedzianej lub brązowej, łatwo śniedziejącej i matowiejącej, przeobraziło się z czasem w taflę powleczonej na odwrocie warstwą srebra lub aluminium, zdolną odbijać do 98 proc. światła. Z przedmiotu zbytku, dostępnego tylko dla nielicznych, będącego nieraz oznaką przynależności do klas wyższych, przemieniło się ono w przedmiot codziennego, powszechnego użytku. Porównania i obrazy związane ze zwierciadłem grały dużą rolę w poglądzie na świat niemal wszystkich kultur na przestrzeni wieków. Jednym z elementów tego poglądu na świat było pojmowanie przedmiotów widzialnych – zarówno rzeczywistych, jak i przedstawionych w malarstwie lub rzeźbie – jako znaków, symboli tego, co niewidzialne. Dla człowieka średniowiecznego przedmioty zmysłowe były „zwierciadłami”, w których odbijały się przedmioty niezmysłowe i nadzmysłowe. Zarówno Biblia, jak i cały świat widzialny były jednym wielkim zwierciadłem świata niewidzialnego. Pamiętając o tym, że lustra średniowieczne, podobnie jak lustra starożytne, dawały odbicia niezbyt czyste i wyraźne, odbicie jest zawsze czymś późniejszym od przedmiotu odbijającego się. Mimo to, w odbiciu zawiera się coś z przedmiotu odbijającego się. Coś z doskonałości i wspaniałości tego przedmiotu udziela się jego odbiciu.

Dlatego, być może, w XV i XVI wieku malarze niderlandzcy – wielbicielowie rzeczywistości i miłośnicy szczegółów widzialnych z bliska – tak często przedstawiali w swych obrazach zwierciadła. Lustro musiało ich pociągać szczególnie swym zmysłowym czarem. Jako malarze byli oni miłośnikami światła i kolorów, wszystkiego co połyskliwe i błysz-



Przed lustrem – obraz Georga Friedricha Kerstinga z 1827 r.

czące. Pławili się w przedstawianiu refleksów świetlnych na gładkich powierzchniach mosiężnych dzbanów lub kryształowych karafek. Tym bardziej musiały ich pociągać odbicia rzeczy w polerowanej tafli zwierciadła, powstająca tutaj gra barw i blasków. Budzi nasz zachwyt maestria z jaką przedstawiali w obrazie przedmiot i jego odbicie, oraz ukazywanie jakiejś rzeczy z jeszcze innego punktu widzenia, z jeszcze jednej strony, na przykład tej samej postaci od przodu i od tyłu, lub tej samej głowy na wprost i z profilu. Najciekawsze wydaje się wprowadzenie do obrazu przy pomocy odbicia w zwierciadle postaci lub rzeczy znajdujących się poza przestrzenią przedstawioną w obrazie, jak gdy-

# Zwierciadło w kulturze

☞ Dokończenie ze str. 15

by przed obrazem. W słynnym obrazie Jana van Eycka przedstawiającym *Zasłubiny Arnolfinich*, widzimy wiszące w głębi pokoju na ścianie wypukłe lustro, w którym odbija się wyraźnie nie tylko para małżonków, ale także część pokoju.

Taki właśnie sposób wprowadzenia do obrazu za pomocą odbicia w zwierciadle postaci i rzeczy znajdujących się poza przestrzenią przedstawioną, wykorzystał dwa wieki później Velazquez w obrazie *Damy dworu*, włączając do obrazu, przy pomocy odbicia w lustrze, parę królewską. Podobnie czterysta lat później wykorzysta ten efekt Manet w *Barze w Folies Bergères*, ukazując wielką i zatłoczoną ludzkimi postaciami salę baru. Można by przytaczać niezliczone przykłady wzięte z malarstwa każdej niemal epoki.

Zastosowanie porównań i obrazów związanych z lustrem znajdujemy także na terenie literatury. Średniowieczni pisarze – by nie sięgać czasów dawniejszych – używali równie często obrazów i porównań związanych z lustrem, nadając im nieco inny sens niż na przykład pisarze renesansu. Dla tych pierwszych, to, co widzialne, było „zwierciadłem” tego, co niewidzialne. Renesans wymagał od sztuki zwierciadlanego odbicia natury lub rzeczywistości, w jej wymiarze postrzegalnym, danym w doświadczeniu. Wyrazu „zwierciadło” używano w znaczeniu wiernego opisu czy wiernego obrazu. Przykładem może być tytuł dzieła Mikołaja Reja z 1567 roku: *Zwierciadło albo kształt, w którym każdy snadnie się może swym sprawom jako w zwierciadle przypatrzeć*.

Również teatr tamtych czasów miał być odzwierciedleniem natury. Około roku 1600 Shakespeare włożył w usta Hamleta znaną kwestię, w której stawia teatrowi za zadanie odzwierciedlanie natury: *...abyś nie przekroczył granic natury: wszystko bowiem, co przesadzone, przeciwne jest zamiarowi teatru, którego przeznaczeniem jak dawniej, tak i teraz było i jest służyć niejako za zwierciadło naturze, pokazywać cnotcie własne jej rysy, złości żywoty jej obraz, a światu i duchowi wieku postać ich i piętno (Hamlet, akt III, scena 2)*. Także Shakespeare w *Henryku* (akt I, scena 2) nazwał Henryka V „zwierciadłem wszystkich królów chrześcijańskich”. Podobne porównanie teatru do zwierciadła poczynił prawie w tym samym czasie Lope de Vega: *(...) wszystko co widzimy w rzeczywistości, cała mieszanina strachu i śmiechu, smutku, radości i zła (...) stoi jak zwierciadło przed nami i w nim każdy może zobaczyć siebie twarzą w twarz – głupiec i mędrzec, starzec i młodzieniec, król i niewolnik, mąż i żona, dziewica i wdowa*.

Ludzie Baroku i Rokoka lubili zwierciadła ze względu na osiąganą dzięki nim efekty przestrzenno-wzrokowe: wielkie zwierciadła ściennie powiększały pozornie głębię pomieszczenia, rozszerzały ją niemal w nieskończoność. Ustawiane często naprzeciw siebie, nieraz pod kątem, odbijały przedmioty, stiuki, plafony, porcelanę – w sposób zaskakujący i nieobliczalny roztaczały w świetle dziennym lub przy blasku świec migotliwą grę światła i połysków, zacierały granice, wytwarzały swoistą tajemniczość, pewną nieprzejrzystość optyczną i intelektualną, wabiącą oko i niepokojącą umysł. Sale zwierciadlane miały przy tym urok niespodzianki. Dzięki rozmieszczonym w różnych punktach lustrom można było ujrzeć nagle siebie w jakiejś niespodziewanej postawie, przegięciu, skręcie. Upodobanie do tego co nieprzejrzyste, nieuchwytnie, „malarzkie”, daje się zauważyć również w zastosowaniu sadzawek przed fasadami pałacowymi: odbicie bryły budynku pałacowego w lustrze wody czyniły je ruchomymi, falującymi, drgającymi.

Człowiek przeglądający się w lustrze, człowiek wpatrzony w swe własne odbicie, zafascynowany nim, jest jednym z odwiecznych tematów malarstwa, liryki i powieści. *Szukamy zwierciadła, aby oglądać naszą urodę, luster z wody, ze szkła albo z kochających oczu* – mówi Zofia Nałkowska w powieści *Lustra*. Czasami ktoś zwraca się do lustra po to, by dzięki niemu poznać lepiej samego siebie, swoją powierzchowność, postawę, wyraz twarzy; czasem po to, by uświadomić sobie, jak go widzą inni, niekiedy po to, by poprzez swą powierzchowność wniknąć głębiej we własną duszę, zadać sobie pytanie „kim jestem?”.

Twarz ludzka, tak jak ciało, nie jest nigdy całkowicie symetryczna. Widok odwrócony własnej postaci i własnej twarzy, jaki spostrzegamy patrząc w lustro, sprawia inne wrażenie, niż widok naszej twarzy i postaci, jaki ma ktoś, kto patrzy na nas bezpośrednio. Widzimy siebie inaczej, niż nas widzą inni. Lustro umożliwia nam oglądanie samych siebie i tym samym pomaga nam uświadomić sobie swą odrębność cielesną, oraz po części, psychiczną. Z drugiej strony – jakby nas rozdwoja: na tego, kto patrzy w lustro i na tego, kto się w nim odbija, i wobec drugiego człowieka, którego spostrzegamy w lustrze, możemy niekiedy przeżywać skomplikowane stany psychiczne. Motyw odbicia w zwierciadle zespala się z często spotykanym w literaturze światowej – z motywem sobowtóra.

Przyjrzyjmy się, w jaki sposób sztuka filmowa daje wyraz zainteresowaniu omawianym tematem. W niemych filmie z 1924 r. *Portier z hotelu „Atlantic”* Friedricha Murnaua, opowiadającym o tragicznej starości, refleksy świetlne odbijające się w szklanych szybach drzwi wejściowych jak w lustrze, odbijają tragedię staroportiera. Filmowa opowieść z 1941 roku – „Obywatel Kane” Orsona Wellesa, jest zwierciadłem odbijającym losy Ameryki pierwszego 40-lecia XX wieku. W scenie przesyconej tragizmem, bohater, po utracie ukochanej osoby, błąka się po wielkich lustrzanych salach pałacu; lustra odbijają i zwielokrotniają jego rozbitcie wewnętrzne i tragedię tego człowieka. W innym filmie Orsona Wellesa „Dama z Szanghaju”, istnieje niezapomniana sekwencja, w której lustra stanowią filmowy środek wyrazu: lustra uchylne, ustawione pod różnymi kątami powodują, że sylwetki strzelających do siebie mężczyzn zaczynają żyć własnym życiem: przechodząc z jednego miejsca na drugie, ulegają podwojeniu, potrojeniu i zwielokrotnieniu, powodując wrażenie, że każdy z tych mężczyzn istnieje w wielu wymiarach, zjawia się w wielu miejscach jednocześnie. Kolejne chybione strzały rozpryskują lustrzane tafle na setki nowych, potłuczonych kałaleczków, wizerunków tych osób i tej już w końcu nierzeczywistej sytuacji. W filmie „Wstręt” – z 1963 r. Romana Polańskiego, w lustrze szafy pojawiają się postacie nieistniejące w rzeczywistości, będące wytworem chorej wyobraźni bohatera. Lustro pokazuje tu rozdwojenie psychiczne bohatera: osoba przeglądająca się w lustrze nie jest już tą samą, której obraz odbija się w lustrze. Lustro jest tu symbolem tego, co niewidzialne, a co, być może, tkwi ukryte głęboko w każdym z nas; zło tkwiące w każdym człowieku, zwierzę, zagrażające nie tylko sobie, ale i przypadkowo spotkanym ludziom. Film Andrieja Tarnowskiego „Zwierciadło” pokazując wewnętrzne życie człowieka, w którym przeszłość przeplata się z teraźniejszością, jak w zwierciadle pokazuje trzy czasy, w których żyje artysta. Jak w lustrze prawdy, które artynie zachowuje, wchłania w siebie pamięć wszystkich odbitych w czasoprzestrzeni rzeczy, spraw i ludzi, takimi, jakimi są w istocie – to zwierciadło najwyższej próby.

W wielu kulturach na przestrzeni dziejów rozpowszechniona była wiara w moc zwierciadła. Etnologowie tłumaczą to zjawisko szczególnym rodzajem tego przedmiotu. Wiara w jego mądrość i wszechwiedzę tłumaczy się jego „doświadczeniem”, tym, że każde zwierciadło odbija, bierze w siebie, wchłania przecież tyle rzeczy, spraw i ludzi...

**Zapewne w pokojach, na korytarzach i w szpitalnym ogrodzie rozbrzmiewała polska mowa. Z Polaków z podwrocławskich wsi rekrutowała się bowiem w XIX i jeszcze w początkach XX wieku służba domowa zamożnych, niemieckich mieszczan. W latach 40. XIX wieku szacowano liczbę osób pracujących we Wrocławiu jako „służba domowa” na około pięciu tysięcy. Przybывая do Wrocławia w poszukiwaniu kawałka chleba, bez odpowiednich referencji i z kiepską najczęściej znajomością języka, podejmowali oni wieloletnią i ciężką służbę „u państwa”. Najczęściej zajmowali w kuchni kąt do spania, rzadko bywała to „służbówka”, czyli pozbawiony słonecznego światła pokój. Harowano od bladego świtu do późnego wieczora za niewielką pensję, jedzenie, spanie i donoszenie przenieconych ubrań, zużytych już wcześniej przez pracodawcę. Bywało, że z czasem taka osoba zostawała na prawach członka rodziny przy dzieciach swoich chleboborców, mogąc wówczas, jak to mówiono – „żyć ze stałej renty”.**

nić służącą, że chciała zaoszczędzić trochę czasu?

Do domu rodzinnego, po latach pracy, nabraniu miejskich nawyków i przyzwyczajęń, zazwyczaj nie było po co wracać. Po utracie sił do pracy zarobkowej pozostawała więc perspektywa życia na łaskawym chlebie w którymś z miejskich przytułków. Część ze służących od pierwszej połowy XIX wieku mogła znaleźć spokojny kąt na starość w specjalnie dla nich założonym szpitalu.

Szpital dla starych służących, będący faktycznie przytułkiem dla niezdolnych do dalszego zarobkowania osób obojga płci został założony przez osobę prywatną w 1811 roku. Jego powstanie jest dowodem na to, że w latach istnienia „wilczego kapitalizmu” w Prusach to właśnie przedstawiciele klas średnich: kupcy, rentierzy i fabrykanci, powodowani jedynie ewangeliczną zasadą

# Szpital dla służących potrzebujących pomocy

ŚLAWOMIR OPASEK

Praca nie była łatwa – do ich codziennych obowiązków należało rozpalenie ognia pod płytą w kuchni, a zimą przynoszenie węgla i palenie w piecach, przynoszenie wody ze studni lub pompy, oszczędne zakupy na targu i w pobliskich sklepach, pranie, gotowanie, domowe porządki oraz często prace gospodarcze w firmie swojego chleboborcy.

Te jakże prozaiczne zajęcia bywały często niebezpieczne. Według wykazu studzien znajdujących się na przedmieściach Wrocławia w roku 1819 wynikało, że ich liczba nie przekraczała 700, z czego tylko dziesięć (!) to publiczne ujęcia wody. Stąd powszechną praktyką było czerpanie wody zarówno do celów gospodarczych, jak i spożywczych wprost z Odry i Oławy. Ponieważ brzegi obu tych rzek we Wrocławiu bywały strome, czerpanie z nich wody połączone było z ryzykiem przymusowej kąpieli lub nawet utonięcia. W roku 1848 pewien nauczyciel tak pisał w zażaleniu kierowanym do władz miasta: *Chociaż mieszkam dosłownie nad Odrą, to faktycznie odczuwam jednak niedostatek wody. Wodę studzienną trzeba przynosić z daleka. Czerpanie zaś wody w Odrze jest nawet połączone z narażaniem życia, gdyż brak tu scho-*

*dów (...). Znajdująca się w mojej kamienicy służba odważa się przynosić wodę z Odry. W październiku ubiegłego roku moja kucharka w czasie tej czynności wpadła do wody i wydobyto ją z wielkim trudem. W sześć lat później sytuacja nie była wcale lepsza. Wśród sześciu osób, które utonęły w okolicy Mühlgasse (obecna Staromłyńska na Piasku) znajdowała się dwudziestoletnia służąca czerpiąca tu wodę 29 grudnia 1854 roku. To, że na Przedmieściu Odrzańskim nie ulega nieszczęśliwym wypadkom więcej ludzi podczas nabierania wody, jest prawdziwym cudem, pisał w styczniu 1850 roku oburzony autor listu do „Breslauer Beobachter”. Samo rozpalenie ognia pod kuchnią bywało przyczyną groźnych poparzeń, a nawet śmierci: Często już zwracaliśmy na to uwagę, że jest to rzeczą bardzo niebezpieczną używać petroleju [nafty] do szybszego rozniecania ognia. Oto znowu jedna ofiara takiej nierozwagi. Pewna służąca nazwiskiem Bytner, chcąc mieć większy ogień, chlusięta nań petroleju. Powstał z tego wielki wybuch płomieni, które ją tak poparzyły, że biedaczka umrzeć musiała, pisały w lipcu 1887 roku wydawane po polsku ewangelickie „Nowiny Szląskie”. Czy w świetle tych wszystkich przytoczonych wcześniej faktów można wi-*

miłości bliźniego, podejmowali i finansowali inicjatywy zmierzające do poprawy warunków socjalnych najuboższych warstw społecznych. Stałą i nieodpłatną pomoc nieśli również społecznie wrażliwi lekarze i aptekarze. Zakład ten, zarządzany przez władze miejskie, miał swoją siedzibę przy Ziegelgasse 1, czyli przy obecnej ulicy Garncarskiej. Stopniowo na potrzeby szpitala miasto przejmowało sąsiednie parcele przy Ziegelgasse i Breitestrasse, czyli obecnej ulicy Jana Ewangelisty Purkyniego (teren naprzeciwko rotundy Panoramy Racławickiej). Tak więc najpierw pod numerem Ziegelgasse 3 utworzono szpitalny ogród, a następnie zajęto budynek numer 2 teje ulicy. Około roku 1850 do szpitala przyłączono narożne w stosunku do Ziegelgasse domy stojące przy Breitestrasse 27/28. W szpitalu, pełniącemu faktycznie rolę domu spokojnej starości przebywało jednocześnie 64 pensjonariuszy. W 1872 roku zaczęto przenosić placówkę pod nowy adres – Rosenthalerstrasse 9 (obecna Pomorska).

Sam budynek przy Rosenthalerstrasse 9 został zbudowany około 1828 lub 1829 roku z przeznaczeniem na szkołę

# Szpital dla służących

📄 Dokończenie ze str. 17

dla ubogich dzieci z ewangelickich rodzin. Taka właśnie *Armenschulen* nr 7 funkcjonowała w tym budynku do około 1844 roku. Tym niemniej wiadomo, że w 1830 roku do *Armenschulen* No. 7 uczęszczało 124 uczniów i 109 uczennic. Pomiedzy 1845 a 1872 rokiem budynek przy *Rosenthallerstrasse* 9 pełnił rolę „biurowca”.

Po zmianie miejsca lokalizacji z *Neustadt* na *Odrervorstad* ze szpitala dla starych służących korzystało już sto osób, a po zmianie numerów związanych z dalszą zabudową ulicy Pomorskiej przytułek otrzymał swój nowy adres - *Rosenthallerstrasse* 51/53.

Szpital dla służby przyjmował pod swój dach osoby, które przekroczyły pięćdziesiąty rok życia i będące trwale niezdolne do wykonywania dalszej pracy zarobkowej. Przyjmowano tylko wyznawców religii chrześcijańskich, bez różnicy wyznania. Opiekę duszpasterską nad pensjonariuszami pełniły pobliskie parafie, katolicka Świętego Macieja i ewangelicka z kościoła Jedenastu Tyśięcy Dziewic. Z czasem funkcje te przejęły kościoły Świętego Bonifacego i ewangelicki kościół Odkupiciela. Osoby obojga płci przyjmowane do szpitala nie mogły być przewlekle chore lub ułomne. Kandydat na pensjonariusza musiał być także osobą schludną i człowiekiem o nieposzlakowanej opinii. Warunkiem przyjęcia było posiadanie pisemnych referencji, świadectwa wiernej i pełnionej bez zarzutu służby

u przynajmniej trzech chlebobawców. Honorowano także świadectwa pracy od dwóch lub nawet jednej osoby, pod warunkiem jednak przepracowania ponad pięciu lat w jednym miejscu. Osoba chcąc zamieszkać w szpitalu dla służby wносиła jednorazową opłatę w wysokości 150 marek. Bardzo praktycznym posunięciem ze strony szpitala był fakt opłacania z góry swego przyszłego pobytu przez nowego rezydenta zakładu. Opłata wynosząca początkowo 45 marek, wzrosła w latach późniejszych do 60 marek dla katolików i 50 marek dla protestantów.

Wraz z rozwojem miasta rozbudowywał się i szpital dla służby. Dwupiętrowy budynek przy Pomorskiej przestał już wystarczać. Od 1891 do 1892 roku trwała rozbudowa szpitala na równoległe położonych, sąsiednich parcelach przy *Mehlgasse* 46-48 i *Mehlgasse* 50 (obecna Ludwika Rydygiera). Autorami projektu nowych budynków byli Karl Klimm (1856-1924) i Richard Plüddeman (1846-1910), chociaż pewne przesłanki wskazują na to, iż tak naprawdę autorem projektu był mistrz murarski C. Schlawitz. Obaj architekci nie mieli po prostu czasu na wykonanie projektów i tylko je sygnowali. Jakby nie było, powstał nowy, trzykondygnacyjny szpitalny budynek wzniesiony z czerwonej, maszynowej cegły z niewielkimi ryzalitami zwieńczonymi wysokimi szczytami. Całość przykryto czterospadowym dachem, dekorując szczyt wejściowego ry-

zalitu masztem zwieńczonym metalową chorągiewką z datą „1891”.

Nowy budynek szpitala dla starej służby przeznaczony był dla 47 osób, ulokowanych w jedno- i dwuosobowych pokojach. Od 1898 roku w szpitalu, składającym się już z trzech budynków przebywało stale 151 pensjonariuszy. Do ich dyspozycji pomiędzy budynkami utworzono zadbany ogród. W skład zarządu szpitala wchodził radni ówczesnej rady miejskiej, jak na przykład w 1870 roku Johann Heirich Theodor Claassen, oraz w roku 1881 prywatni przedsiębiorcy, panowie Kalinka i Wecker, obaj właściciele fabryk mydła. Szpital wspierali też zamożni wspomociele. Dwaj z nich doczekali się nawet ulic swojego imienia leżących w pobliżu szpitala - obecna ul. Alfreda Nobla nosiła nazwę *Burghartstrasse* na cześć zmarłego w 1878 roku Eduarda Juliusa Burgharta, zaś obecna ul. Wąska - *Moechnerstrasse*, nazwaną tak dla upamiętnienia Roberta Moechnera (1820-1898). Wszystko wskazuje na to, że to właśnie tych dwóch dobroczyńców spowodowało przenosiny szpitala na ulicę Pomorską i, być może, także finansowało wznoszenie budynku przy *Mehlgasse* 50, przeznaczonego już tylko dla kobiet. Około 1938 roku przekwalifikowano czterokondygnacyjny dom przy *Mehlgasse* 50 na komunalny budynek mieszkalny. Jedyłą pamiątką, jaka pozostała po niegdyś pełnionej przez tę kamienicę funkcji, jest nieco ironicznie-żartobliwy portal ozdabiający wejście do tego budynku, z zatartymi obecnie i nie do odczytania już niemieckimi napisami.

Zakład istniał aż do oblężenia miasta w 1945 roku, zapis w księdze adresowej miasta z 1943 roku potwierdza istnienie w tym właśnie miejscu szpitala dla służby. Być może, jego pensjonariuszy ewakuowano wraz z pacjentami sąsiedniego szpitala Świętego Jerzego 23 stycznia lub 3 lutego 1945 roku.

Po wojnie dawny budynek szpitala dla starych służących przy ulicy Pomorskiej 51/53 przeznaczono na mieszkania komunalne, a narożny budynek przy ulicy Ludwika Rydygiera został po 1950 roku wcielony do służby w szeregach niesławnej Milicji Obywatelskiej. Po dawnym ogrodzie nie pozostało nawet śladu. Klasycyzujący dom przy Pomorskiej 51/53, dwupiętrowy, z boniowaniem sięgającym okien pierwszego piętra, przykryty czterospadowym dachem, został przeznaczony obecnie do rozbiórki. Tym samym zniknie jeden z najstarszych domów dawnego Przedmieścia Odrzańskiego, a zarazem jeden z najbardziej charakterystycznych budynków stojących przy tej ulicy.



Książka

# Kardynał August Hlond wobec problemów państwa i narodu

ANDRZEJ PODCHOJECKI

W ostatnich latach bardzo wiele pisze się o historii Kościoła w XX wieku. Z drugiej strony bez przerwy dostrzegamy, że jakiś temat jest białą plamą wymagająca przedstawienia i spopularyzowania szerszemu gronu czytelników. Tak właśnie ma się sprawa z kardynałem Augustem Hlondem, Prymasem Polski, wielkim poprzednikiem Prymasa Tysiąclecia. Postać jest bowiem znana, lecz wiedza na temat poglądów i działalności tej postaci w szerszym gronie katolików pozostaje właściwie znikoma, ograniczająca się do kilku słownikowych stwierdzeń. Stąd z radością należy przyjąć każdą publikację, która popularyzuje wiedzę na temat Księdza Kardynała, nie tylko w sensie biograficznym, ale przede wszystkim jako myśliciela, który żywo reagował na sprawy dziejące się w ojczyźnie, starając się komentować fakty i wpływać, o ile mógł na decyzje władz w duchu katolickim. O tych właśnie problemach traktuje książka Tomasza Serwatki, będąca próbą przesłania poglądów społeczno-politycznych tego kapłana.

Autor śledzi w publikacji losy Polski i Kościoła po I wojnie światowej, starając się wpisać postać biskupa, a potem kardynała w rzeczywistość II Rzeczypospolitej z jej sporami politycznymi i światopoglądowymi. Ojciec Święty mianował biskupa Hlonda arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim 24 czerwca 1926 roku, a więc bezpośrednio po tzw. zamachu majowym dokonanym przez Józefa Piłsudskiego. Zdaniem autora pracy nominacja ta miała na celu ułagodzenie stosunków pomiędzy Kościołem hierarchicznym w Polsce a nową władzą, gdyż, zdaje się, na tej linii doszło do sporych napięć. Dlatego właśnie papież zdecydował się na skierowanie tu *osoby stosunkowo młodej*

Tomasz Serwatka

## Koncepcje społeczno-polityczne Prymasa Polski Augusta Hlonda (1926-1948)



(45 lat), raczej neutralnej politycznie i niewiązanej w spory partyjne. Zdaniem dr. Serwatki w tym trudnym okresie *Prymas dążył do takiej sytuacji, aby interesy państwa nie kolidowały z interesami Kościoła*. Czytając rozdział o kontaktach kardynała Hlonda z obozem Piłsudczykowskim można jednak dojść do wniosku, że autor stawia zbyt daleko idącą tezę, iż *jak się wydaje, jako stosunkowo najbliższa polityczna droga dla Polski w latach dwudziestych i trzydziestych jawiła się Prymasowi tak zwana sanacja*. Wynika to, jak wydaje się niżej podpisanemu, z nadinterpretacji pewnych kurtuazyjnych, dyplomatycznych zachowań i wypowiedzi Prymasa. W innych z kolei miejscach mamy do czynienia ze zbyt daleko idącym uogólnieniem, na przykład, stwierdzenie, że *sam Józef Piłsudski był Kościołowi raczej życzliwy, opatrzone przypisem, iż była to jak najbar-*


*dziej autorytatywna, w tym wypadku, opinia kardynała Kakowskiego, którą autor zaczerpnął z pracy Mariana Orzechowskiego o Korfantym wydanej w 1975 r.*

Oczywiście, sprawa poglądów politycznych osób duchownych, i to tej miary, co kardynał Hlond, musi być poddana bardzo gruntownej analizie dokonanej przez pryzmat konkretnych wydarzeń sytuacji politycznych, nie jest to, więc sprawa łatwa. W książce znalazło to odbicie w analizie zarówno wspomnianego omówienia relacji do obozu Piłsudczykowskiego, jak i tak zwanej, opozycji, która była bardzo niejednorodna, a z czasem zaliczały się do niej coraz to inne grupy. Trudno, więc mówić o jednolitym poglądzie na całą opozycję, zresztą autor w poszczególnych omówieniach zawartych w publikacji zdaje się czytelnie tę rzeczywistość rozróżniać. Co nie oznacza, że w związku z tym tematem nie trzeba by dokonać bardziej szczegółowej analizy tych zagadnień.

O sprawie przekonań politycznych prymasa Hlonda więcej możemy dowiedzieć się, w trochę chyba za krótkim, rozdziale poświęconym jego stosunkowi do kwestii ustrojowych. Czytelnik znajdzie tu cały szereg krytycznych wypowiedzi i dokumentów Episkopatu, z których jasno wynika, iż ewolucja ustrojowa II Rzeczypospolitej budziła spore zastrzeżenia Kościoła z Prymasem na czele, najsłynniejszym dokumentem z tamtych czasów jest list pasterski z 1932 r. „O chrześcijańskie zasady życia państwowego”.

Niezwykle ciekawym obszarem zagadnień opisanym przez dr. Tomasza Serwatkę jest stosunek Księdza Prymasa do zagadnień międzynarodowych,

## Kardynał August Hlond wobec problemów państwa i narodu

 Dokończenie ze str. 19

powiązanych z walką ideologiczną, jaka się wówczas odbywała w Europie. Osobne miejsce poświęcił autor analizie wypowiedzi Kardynała dotyczącej Niemiec i Austrii w odniesieniu do narodowego socjalizmu oraz roszczeń Niemiec wobec Polski, które zgodnie z opinią autora pracy uważał za absurdalne, wydaje się jednak, że lubił Austrię i Austriaków, dobrze czuł się w Wiedniu, a jego częste wypowiedzi dla prasy austriackiej zawsze pełne były sympatii. Po dojściu Hitlera do władzy w Niemczech, kardynał wielokrotnie wypowiadał się w duchu krytycznym wobec nazizmu, który stawiał na równi z komunizmem jako systemem bezbożnym, czy wręcz neopogańskim. Zbierał też wszelkie materiały, które świadczyły o walce III Rzeszy z Kościołem katolickim, podobnie zresztą czynił, jeśli chodzi o kościół w Rosji, tu jednak sytuacja była znacznie trudniejsza ze zrozumiałych względów. Bardzo ciepło odnosił się Ksiądz Prymas do południowego sąsiada Polski, Czechosłowacji, widząc potrzebę sojuszu z tym krajem, co, biorąc pod uwagę napięte stosunki między Polską a Czechosłowacją w tamtym czasie, było postawą trudną, a i odważną, podobnie zresztą Prymas w duchu przyjacielskim odnosił się do Węgier rządzonych przez Regenta Hortyego. Znacznie powściągliwiej wypowiadał się w odniesieniu do Włoch Mussoliniego, co według autora spowodowane było delikatną sytuacją Watykanu i Stolicy Apostolskiej jako czynnika międzynarodowego, od Paktów Laterańskich i konkordatu z Duce faktycznie funkcjonującego na terenie Państwa Włoskiego.

Podsumowując przedwojenny okres działalności Prymasa Hlonda autor publikacji stwierdza, iż wyrósł on na *duży autorytet moralny i polityczny nie tylko w skali Polski*. Jak czas pokazał, był mu on niezbędny w następnych niezwykle trudnych latach drugiej wojny światowej oraz pierwszych latach rzeczywistości komunistycznej, w której przyszło mu jeszcze posługiwać. Bardzo istotnym elementem tego okresu był wyjazd Prymasa z Polski w 1939 r. Do dziś fakt ten znajduje zarówno obrońców, jak i krytyków, autor książki stwierdza istnienie takich postaw, skłania się jednak ku obronie Prymasa pisząc, iż na zachodzie miał on lepszą możliwość informowania opinii publicznej i Stolicy Apostolskiej o sytuacji w Polsce. Zresztą gwoli ścisłości trzeba dodać, że podjął on również próbę powrotu do swej stolicy, jednak władze niemieckie uznały go za *persona non grata*. Rzeczywiście w trudnych latach wojennych kardynał, prowadził wielką akcję propagandową na rzecz Polski na arenie międzynarodowej. Jak zauważył autor opracowania, nawet w Stolicy Apostolskiej nie było to takie łatwe jak, ironicznie zapisał ksiądz Prymas w swym dzienniku, że spotyka *dostojników kościelnych myślących głową Goebbelsa*.

Z czasem sytuacja Kardynała Hlonda była coraz trudniejsza, w związku z przystąpieniem Włoch do wojny w czerwcu 1940 r. opuścił on ten kraj i udał się do południowej Francji, na obszar kontrolowany przez tzw. rząd Vichy, jednak od jesieni roku 1943 musiał ukrywać się przed poszukującymi go Niemcami, a w lutym 1944 r. został in-

ternowany. Z jednej strony hitlerowcy uznawali Prymasa za wroga Rzeszy i właściwie groziła mu śmierć, z drugiej jednak proponowali mu kolaborację, której stanowczo się sprzeciwił, ostatecznie został uwolniony przez armię gen. Pattona 1 kwietnia 1945 r.

W tym dniu rozpoczął się dla Prymasa Hlonda ostatni, najkrótszy okres działalności, rozpoczęty w Rzymie uzyskaniem specjalnych pełnomocnictw od Piusa XII, to zagadnienie jednak znacznie wykraczało zarówno poza ramy książki, jak i tym bardziej niniejszego tekstu. Powrót do kraju oznaczał organizację Kościoła w nowej rzeczywistości, chyba znacznie bardziej złożonej niż ta z II Rzeczypospolitej, nie tylko ze względu na nowy ustrój, lecz również ogromne zmiany etnograficzne i polityczne. Ostatnie rozdziały pracy autor zamknął trzema cezurami czasowymi: Pierwsze powojenne półrocze (lipiec 1945 - luty 1947), Od neutralności do konfrontacji z reżimem (marzec 1946 - marzec 1947), W antykomunistycznej defensywie (kwiecień 1947 - październik 1948).

Praca Tomasza Serwatki przystępnie odpowiada na wiele pytań z najnowszej historii polskiego Kościoła, umiejętnie wplata je w całość historii politycznej, ukazuje postać interrexa ks. Kardynała Hlonda jako wybitnego męża stanu i bojownika o sprawę polską. Jednak wiele zawartych w niej kwestii na pewno wymaga bardziej szczegółowego omówienia i precyzji w formowaniu tez, co być może, dla samego autora pracy będzie wyzwaniem na przyszłość

**ANDRZEJ PODCHOJECKI**

Tomasz Serwatka, *Koncepcje społeczno-polityczne Prymasa Polski Augusta Hlonda (1926 - 1948.)* Wydawnictwo Hlondianum Poznań 2006, ss.309

## Ocalmy naszą pamięć

Od zakończenia wojny i rozpoczęcia zasiedlania Wrocławia oraz Śląska mija 60 lat. Przez cały okres, który minął od wojny, gromadzenie wspomnień uczestników tych wydarzeń prowadzone było w niewystarczającym stopniu. Bezwrotnie straciliśmy wspomnienia tych, którzy przyjechali na Dolny Śląsk jako osoby dorosłe. Wciąż jednak można objąć badaniami osoby, które przybyły ma Ziemię Zachodnie jako ludzi młodzi i jako dzieci.

Niedawno zostało we Wrocławiu podpisane porozumienie między Narodowym Centrum Kultury i Dolnośląskim Forum Środowiska Kulturowego „Millennium”. Wspólne działania obu instytucji będą poświęcone realizacji programu „Świadkowie Historii”, który powstał w Narodowym Centrum Kultury. Program „Świadkowie Histo-

rii” polega na archiwizowaniu wspomnień osób, których los zetknął w znaczący sposób z ważnymi wydarzeniami historycznymi minionego wieku.

Prosimy osoby, które podczas wojny zostały wywiezione do obozów koncentracyjnych, na Syberię lub roboty przymusowe, które działały w ruchu oporu, przybyły na Śląsk po zakończeniu działań wojennych, walczyły z okupantem, ukrywały Żydów lub były świadkami egzekucji o skontaktowanie się z p. Juliuszem Woźnym, tel. 071 345 67 82 lub 888-315-334. Wasze wspomnienia są ważnym świadectwem tamtych czasów, posłużą do badań historykom i dziennikarzom. Nie musicie ich zapisywać - zostaną one utrwalone przez naszych współpracowników w formie wywiadu. Ocalmy naszą pamięć!

# Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI

## Środa Popielcowa

Mamo! W kościele jakby posmutniało.  
Ksiądz w fioletowy ornat jest ubrany.  
Ołtarz bez kwiatów? A cóż to się stało?!  
„Ludu, mój ludu...” – śpiewają organy.

Teraz o krzyżu, teraz o cierpieniu.  
Ludzie poważni jacyś, zamyśleni...  
Posłuchaj, mamo – coś o nawróceniu  
ksiądz mówi. Że się trzeba zmienić!

Wszystkich zaprasza do serca odnowy,  
byśmy już więcej nie ranili Boga.  
Popiołem sypie pochylone głowy...  
On woła także nas – chodź, mamo droga!

Trzeba zostawić wszystko, co nie-Boże!  
Słuchać Jezusa, iść za Nim wytrwale.  
Stawać przed Panem w ogromnej pokorze...  
Żyć Ewangelią, nawracać się stale.

Popiół we włosach poniosę do domu.  
On mi przypomni, że prochem me ciało.  
Mamo! Chcę mocno nauczyć się kochać!  
Pragnę, by dobro też po mnie zostało.

Maria Żyromska



*Nawracajcie się  
i wierzcie  
w Ewangelię!*

### LUTY 2007 – WAŻNE DATY

- 2 lutego – Święto Ofiarowania Pańskiego  
Matki Boskiej Gromnicznej  
(Światowy dzień Życia Konsekwowanego)
- 11 lutego – Najświętszej Maryi Panny z Lourdes  
(Światowy Dzień Chorego)
- 14 lutego – Święto św. Cyryla i Metodego – Patronów  
Europy
- 16 lutego – Najświętszego Oblicza Jezusa
- 21 lutego – ŚRODA POPIELCOWA  
(Początek okresu Wielkiego Postu)
- 22 lutego – Święto katedry św. Piotra Apostoła

# BIERMOWANIE

## SAKRAMENT DOJRZAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Jest to sakrament, w którym Duch Święty umacnia chrześcijanina, aby wiarę swą mężnie wyznawał, bronił jej i według niej żył. Bierzmowanie jest udzielane chrześcijaninowi jako kontynuacja i uzupełnienie chrztu świętego.

Sakrament ten:

- umacnia w nim łaskę
- wzmacnia więź z Kościołem
- włącza go w misję świadczenia o Chrystusie.



Kiedy Apostołowie w Jerozolimie dowiedzieli się, że Samaria przyjęła Słowo Boże, wysłali do nich Piotra i Jana, którzy przyszli i modlili się za nich, aby mogli otrzymać Ducha Świętego. Bo na żadnego z nich jeszcze nie zstąpił. Byli jedynie ochrzczeni w imię Pana Jezusa. Wtedy więc Piotr i Jan wkładali na nich ręce, a oni otrzymywali Ducha Świętego. (Dz 8, 14-17)



Po odnowieniu przyrzeczeń chrzcielnych i modlitwie o siedem (czyli pełnię) darów Ducha Świętego z gestem wyciągnięcia rąk nad kandydatami następuje udzielenie sakramentu: Biskup kciukiem prawej ręki zanurzonym w oleju krzyżma czyni na czole bierzmowanego znak krzyża. Równocześnie nakłada drugą rękę na jego głowę i wypowiada formułę sakramentalną, zwracając się po imieniu do każdego z osobna, np.: „Pawle! Przyjmij znamię daru Ducha Świętego”.

Bierzmowany przybiera nowe imię świętego patrona na znak, że teraz już świadomie przyjmuje nowe życie udzielone mu kiedyś na chrzcie świętym. A odpowiadając: „Amen” – wyraża swą wdzięczność Bogu (za dar Ducha i wiarę) oraz chęć bycia świadkiem Jezusa Chrystusa.



S  
A  
K  
R  
A  
M  
E  
N  
T  
Y  
Ś  
W  
I  
Ę  
T  
E





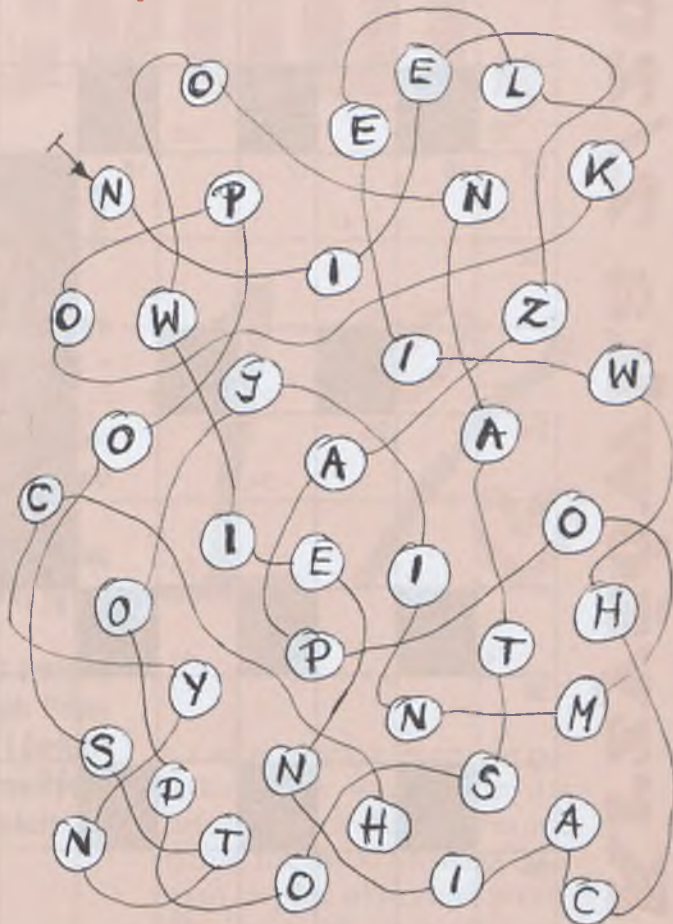
## WIELKANOCNY BUKIECIK



Odczytaj, co to znaczy iść za Panem Jezusem. Początek wyrazów znajdziesz w środku każdego kwiatka.

O czym nie powinniśmy zapomnieć na początku Wielkiego Postu, aby go owocnie przeżyć? Zaczynając od literki N odczytasz treść przypomnienia.

## PLĄTANINKA



W tym miesiącu prezentujemy drugi z fragmentów obrazka, jakie będziemy drukować jeszcze w najbliższych numerach Okruszka. Warto go wyciąć i zachować, a po skompletowaniu ułożyć całość i przesać pod adres redakcji. Na wytrwałych czekają nagrody.

Co mamy dzięki Panu Jezusowi, który nie zawahał się oddać życia za każdego z nas? Odpowiedź na to pytanie znajdziesz w oznaczonych polach po odgadnięciu znaczenia haseł i wpisaniu ich pionowo do diagramu.

1. Szybko mija, ucieka
2. Ofiara pierwszej zbrodni
3. Za winy
4. Bywa zakazany
5. Jezus przyrównuje do niej Kró-

## PIONÓWKA

1	2	3	4	5	6	7	8	9

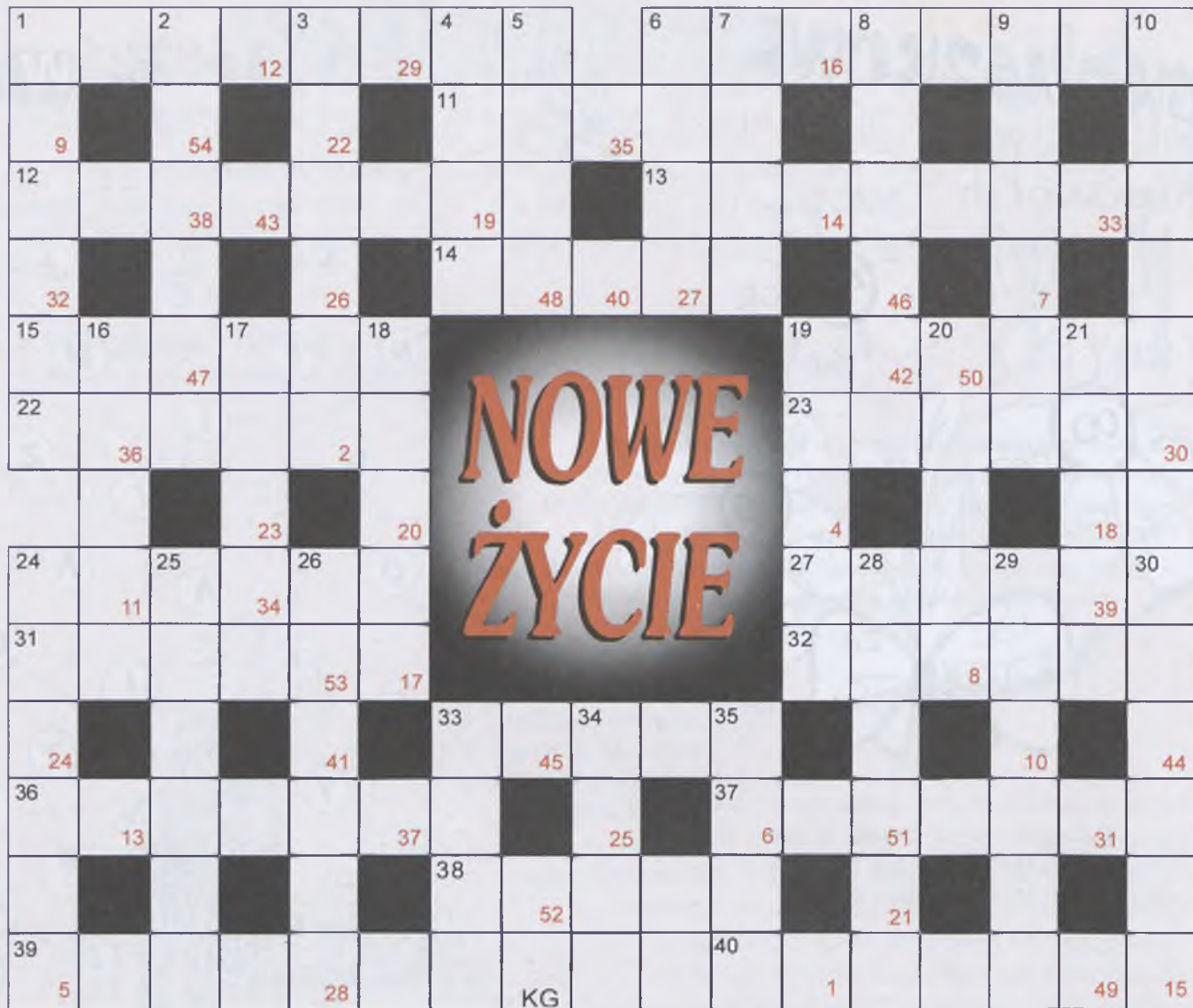
lestwo Boże w jednej z przypowieści (Mt 13, 47- 52)

6. Płaci się ją również za lekkomyślność
7. Imię Matki Maryi
8. Zabrakło go w Kanie Galilejskiej
9. Koniec trudu na zawodach

Kochani Przyjaciele Okruszka! Czekamy na rozwiązania zadań. Piszcie do nas! Pozdrawiamy serdecznie wszystkich sympatyków „Okruszka”! Szczyć Boże!

**Redakcja Okruszka**  
**„Nowe Życie”**  
**ul. Katedralna 13**  
**50-328 Wrocław**





**POZIOMO: 1)** zgromadzenie kanoników przy katedrze lub kolegiacie, też określenie najwyższego forum władzy w zakonie, 6) stare, zabytkowe miasto w północno-wschodnich Włoszech, znane m.in. z Symbolu Wiary ułożonego przez bp. Rufina w IV w., 11) narzędzie rolnicze do włóczenia, 12) rachowanie, wymienianie kolejnych liczb, 13) potocznie: drobny towar, np. na statku masowym, 14) ptak z rodziny siewek, żyjący na podmokłych łąkach, bekas, 15) związek metalu z tlenem, 19) historyczna kraina w północno-zachodniej Grecji z głównym ośrodkiem w Patrasie, 22) stolica państwa azjatycko-europejskiego, 23) w mitologii greckiej syn Heliosa; później też nazwa lekkiej bryczki, 24) gośćcowe zapalenie miękkich części kopyta końskiego, 27) mały stragan na bazarze, budka, 31) epidemia, mór, 32) garbnik z gałusówek lub kory dębowej, stosowany w lecznictwie, garbarstwie i farbiarstwie, 33) tak dawniej mówiono o zwolenniku Narodowej Demokracji, 36) rozjemca, sędzia, 37) naturalny nawóz organiczny, 38) coś doskonałego i nieosiągalnego, 39) pokrycie czegoś wodą, 40) damski strój plażowy.

**PIONOWO: 1)** rzadkie imię żeńskie, nosiła je m.in. francuska święta z Korbei (1381-1447), reformatorka klarysek, 2) słodki przysmak, szczególnie ceniony w Tlusty Czwartek, 3) „nauczyciel” zwierząt w cyrku, 4) polski kajakarz-kanadyjkarz (ur. w 1958), dwukrotny mistrz świata, wicemistrz olimpijski w 1988, 5) grecki bóg wojny, 6) góry biegnące przez całą Amerykę Łacińską, 7) dobrze jest mieć na nim głowę, 8) lodolań, chroni most przed krą, 9) państwo islamskie rządzone przez emira, 10) dowódca kozacki, 16) roślina zielna z rodziny trędownikowatych okwiatach z ostrogą, 17) miano, „imię” rzeczy, 18) grupa społeczna w Indiach, 19) uczucie, które nieraz popycha do zbrodni, 20) ciężkie twarde drzewo o czarnym drewnie, 21) hinduski asceta, uprawiający jogę, 24) imię jednego z proroków „mniejszych”, autora jednej z ksiąg Starego Testamentu, 25) dobrze znany u nas pisarz czeski, autor m.in. „Pociągów pod specjalnym nadzorem” (1914-97), 26) sól lub ester kwasu azotowego, 28) dawniej: mierny utwór literacki, 29) miasto w Saksonii nad Łabą, znane z porcelany, 30) góry na południu Rosji, oddzielające umownie Europę od Azji, 33) jezioro na granicy USA i Kanady, nad którym leżą m.in. Buffalo i Cleveland, 34) przetwórcy owocowy, 35) „okrągłe” miasto nad Wartą z zabytkowym klasztorem bernardynów.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 54 utworzą hasło – fragment Księgi Przysłów, będące rozwiązaniem całego zdania. Należy je przysłać do redakcji do 15 III z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka 2/2007”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy milej rozrywki.

**Rozwiązanie Krzyżówki nr 12/2006.** POZIOMO: idealizm, małżonek, aisis, egoistka, narożnik, rubin, Izebel, żeliwo, antyki, ikonka, skalar, kankan, Ligęza, Amanda, makak, watówka, Leoncja, Krewa, nonsens, chabeta. PIONOWO: Iberia, epolet, listek, ZAKR, miau, mini, asan, żłobek, Nankin, kakao, znaki, bydlę, libra, Żizka, Lotna, wkład, Sliwen, Agaton, Azowie, ambona, knucie, najada, Maks, kleń, kloc. HASŁO: ACH, UBOGI ŻŁOBIE, CÓŻ JA WIDZĘ W TOBIE? DROŻSZY WIDOK NIŻ NA NIEBIE W MALEŃKIEJ OSOBIE. Nagrody wylosowali: **Stefania Owczarek** (Ziębice), **Emilia Ślęczka** (Wrocław), **Adam Stonina** (Wrocław), **Halina Czapka** (Oława), **Jerzy Hen** (Oborniki Śląskie). Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.



# Sam decyduj,

## na co idą Twoje podatki

Już po raz piąty osoby fizyczne mogą przekazać 1% swojego podatku dochodowego na rzecz organizacji pożytku publicznego – zamiast do Budżetu Państwa.

Jedną z takich organizacji jest Caritas Archidiecezji Wrocławskiej, która została zarejestrowana w Krajowym Rejestrze Sądowym pod numerem 0000219742.

Jeśli chcesz, aby Twoje pieniądze przekazano na konkretne cele społeczne, możesz wpłacić 1% na konto organizacji, której ufasz od lat.

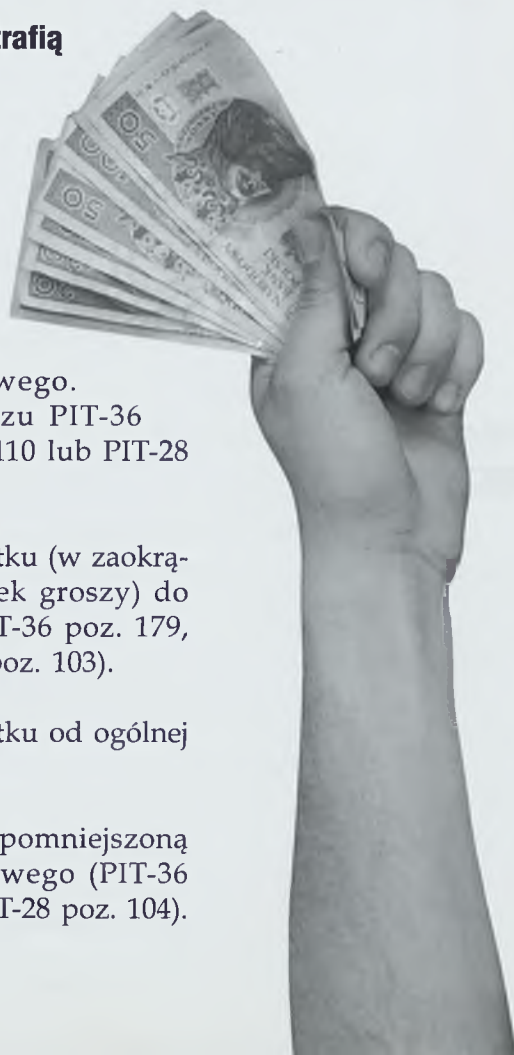
Jeden procent podatku dla Caritas to wakacje dla 100 tysięcy dzieci, to codzienna żywność dla 850 tysięcy najuboższych Polaków, to 100 tysięcy ciepłych posiłków dla dzieci w szkołach i świetlicach, to nowe hospicja, warsztaty dla osób niepełnosprawnych, placówki dla samotnych matek i osób bezdomnych oraz wiele innych dzieł.

### Sam zdecyduj, do kogo trafią Twoje podatki!

Jak przekazać 1% podatku na rzecz Caritas?

Od ogólnej sumy zeznania pomniejszoną o 1% do 37 poz. 111 104

1. Oblicz 1% z ogólnej kwoty podatku dochodowego. Znajdziesz ją w formularzu PIT-36 w poz. 178, PIT-37 w poz. 110 lub PIT-28 w poz. 102.
2. Wpisz obliczony 1% podatku (w zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy) do zeznania podatkowego (PIT-36 poz. 179, PIT-37 poz. 111 lub PIT-28 poz. 103).
3. Odejmij wartość 1% podatku od ogólnej sumy należnego podatku.
4. Wpisz wartość podatku pomniejszoną o 1% do zeznania podatkowego (PIT-36 poz. 180, PIT-37 poz. 112, PIT-28 poz. 104).



5. Zanim złożysz zeznanie podatkowe we właściwym dla Ciebie urzędzie skarbowym (nie później niż do 30 kwietnia 2007 roku), wpłać obliczoną wcześniej kwotę 1% na konto Caritas, umieszczając na przekazie bankowym swoje dane (imię, nazwisko, adres) oraz dane Caritas:

**CARITAS ARCHIDIECEZJI  
WROCŁAWSKIEJ**  
ul. Katedralna 7  
50-328 Wrocław  
22 1020 5242 0000  
2902 0137 9452

6. Pamiętaj o dopisku „1% podatku na organizację pożytku publicznego”.
7. Zachowaj odcinek przekazu bankowego. Stanowi on dowód przekazania 1% podatku na rzecz organizacji pożytku publicznego.
8. Z działalnością Caritas zapoznasz się na stronie internetowej [www.wroclaw.caritas.pl](http://www.wroclaw.caritas.pl).



*Śpiewajcie Panu, błogostawcie Jego imię,  
z dnia na dzień głoście Jego zbawienie!  
Rozgłaszajcie Jego chwałę wśród narodów,  
Jego cuda – wśród wszystkich ludów!  
(Ps 96,2-3)*